Nr. 93. Lwów — Piątek dnia 24 Kwietnia **Rok 1891**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać z każdym miesiącem, kwartałem, półroczem lub rokiem. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jerzego B. — Wasylya.
Jutro: św. Marka Ew. — Artemona.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 3, Zachód „ 6 „ 54

Długość dnia g. 13 m. 48. Przybyło dnia 6 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 kwietnia.

Bez gniewu, bo go nieraz szkoda, przeczytajmy następujące wiersze:

„Polska konstytucya z roku 1791 niezaprzeczenie ma pewną moralną wartość, ale upadek owej konstytucyi i rozbiór Polski był koniecznością historyczną, słusznem i sprawiedliwem wymierzeniem kary za ciężkie winy szlachty polskiej, której uroszczenia i warcholstwo przejawiały się niemal we wszystkich wstrząśnieniach rewolucyjnych, a i do dziś nie ustały, sprawiając te same skutki. Kto tedy choć trochę życzy Polakom, ten zasiewa groźne niebezpieczeństwa, bo wszystkie dążenia polskie skierowane są ku jednemu celowi, ku politycznym przewrotom".

Odrazu się domyślą czytelnicy, że to zdanie musiał napisać jakiś nasz najserdeczniejszy bezwyznaniowy liberał. I nie omylą się: berlińska *National Ztg* zdobyła się na tyle niemądrości w tak krótkich słowach. Juźci, polemizować z nią nam nie przystoi, ale zrobimy jedną uwagę: dajmy na to, że szlachta polska dawna ciężko zawiniła, a Katarzyna II, Fryderyk zwany Wielkim, Repnin i jego pruski kolega byli wzorem cnót ludzkich; skąd jednak prawo mieli panowie sąsiedzi do karania za to Polski? Jeśli warcholstwo i uroszczenia szlachty rzeczywiście szkodziły, to naszemu państwu, a nie Prusom, ani caratowi.

National Ztg wystąpiła z tym artykułem dla obrony bismarkowskiej tezy: *Quieta non movere!* — nie ruszać rzeczy leżących spokojnie, do których zdaniem tego pisma przedewszystkiem należą ustawy antypolskie, a więc rozporządzenie bannicyjne, komisya kolonizacyjna, rugowanie z kraju polskich nauczycieli, germanizacya wszystkich szkół i szkółek, przemiana nazw historycznych na niemieckie i t. d. Nad temi ustawami bardzo serdecznie pracowali liberałowie niemieccy, [illegible] że rozstać się z niemi nie chcą. Przypominamy sobie, że kiedy Bismark „poszedł do Canossy", to jest musiał skapitulować przed katolickim Kościołem i zaniechać walki religijnej, to w parlamencie oświadczył, że walkę tę prowadzić będzie dla wytępienia Polaków. Skłamał, jak to było zwyczajem tego „szczerego" męża stanu, ale liberałowie, poczuwszy, że choć jedna walka ustanie, ale za to drugiej im nikt nie odbierze, dali Bismarkowi brawo. Minęły lata, zmieniły się prądy, świat z coraz większym wstrętem odwraca się od Hartmannowskiej filozofji, która się streszcza w wyrazie „Ausrotten!" — a liberałowie zostali ci sami na całej linji od Berlina do Kolonji, gdzie tamtejsza *Gazeta* maluje okropne katastrofy, których nie uniknie niemiecka ojczyzna, jeśli rząd bodaj cokolwiek poruszy w Wielkopolsce z tego, co „leży spokojnie".

Ale i kuzyni liberałów, postępowcy postępują tak samo, co dziwić nie powinno, bo w gruncie rzeczy są to ci sami ludzie, tylko innych temperamentów i apetytów. Jednym z nich Bismark rzucał swe okruchy i ci się stali liberałami, nie mogąc być junkrami, bo pochodzenie i wyznanie nie pozwalało im na to; innym Bismark nie dawał okruchów, więc się pod nazwę postępowców złączyli w opozycyę. Ale postępowcy są wrogami Polaków, bo podstawowe zasady tych i tamtych są jednakowe.

Jeden z głównych organów postępowości niemieckiej, *Berliner Tageblatt* sekunduje wywodom liberalnym w takim artykule:

„Przykre doświadczenia, jakie rząd w przeszłości poczynił z systemem przez Polaków znowu pożądanym, stanowczo naszem zdaniem przemawiają przeciw wszelkim ustępstwom w dziedzinie języka wykładowego. Byłby to krok pełny jak najgorszych następstw, gdyby zmienną historyą administracyi naszego Księztwa miano wzbogacić znowu o jedną nową niekonsekwencyą. Niechaj się nikt nie łudzi co do obecnego położenia rzeczy! W Poznańskiem i w Prusach Zachodnich niemczyzna się cofa (!), w Poznaniu postępy polskości z roku na rok coraz są widoczniejsze, a nawet na Warmią, Mazury i Górny Szlązk wtargnęła propaganda polska. Dobre czy złe skutki bismarkowsko-gosslerowskiej polityki najrychlej w przyszłym lat dziesiątku będzie można stwierdzić, a zatem na przeróbki za wcześnie.

„W razie, gdyby język niemiecki przestał być wyłącznym językiem wykładowym, stałoby się niemożliwem powstrzymanie dalszego cofania się niemczyzny (!)".

„Nie chcemy naszym Polakom odbierać ich mowy ojczystej, żądamy jednak, żeby się nauczyli ję yka państwowego; nie chcemy im odbierać ich właściwości narodowych, życzymy sobie jednak, żeby się bez żadnych zastrzeżeń czuli obywatelami państwa, do którego należą i nie możemy pozwolić na to, żeby przychylne rządowi głosowanie posłów polskich miało spełnienie tych życzeń udaremnić, pragniemy żyć w zgodzie z Polakami i wolni jesteśmy od narodowego szowinizmu (naturalnie!), uważamy jednak dalsze zmiany w liczebnym stosunku obu narodowości na rzecz polskości za szkodliwe dla interesów państwa; z tych względów życzymy sobie i nadal sprowadzania do Księztwa niemieckich żywiołów i nie możemy pozwolić na polonizacyę Niemców w Księztwie urodzonych. Jedynym skutecznym środkiem, jaki ma państwo w ręku na rozszerzenie znajomości języka niemieckiego między Polakami i na utwierdzenie zagrożonej narodowości dzieci niemieckich, jest niemiecki język wykładowy w szkole ludowej. Wiedzą to tak dobrze w Berlinie jak i Poznaniu i dla tego uważamy pożądaną ze strony polskiej i ultramontańskiej zmianę w postępowaniu za niemożliwą. Słowo zaspokojenia ze względu na przykre usposobienie, jakie poczyna opanowywać Niemców w Księztwie, byłoby jednak bardzo pożądane".

Logika niemieckiego postępowcy jest bardzo zabawna. On nie chce nam odbierać ani narodowości, ani wiary i języka, tylko żąda, aby germanizacya się odbywała przez sprowadzanie do Wielkopolski niemieckich żywiołów i przez szkoły. Dla postępowości dają się więc puste frazesa o uszanowaniu naszego języka i odrębności narodowej, a dla rzeczy, umiłowanej przez liberałów, następuje żądanie, aby system bismarkowsko gosslerowski był zatrzymany. Farbowane lisy mają tę samą naturę, co niefarbowane i często są o wiele złośliwsze. Spostrzegliśmy, że w naszem społeczeństwie objawiały się nieraz pewne sympatye do postępowców niemieckich, zapewne dla tego, że oni walczyli z Bismarkiem i że często wygłaszali zdania i zasady, na które mniej więcej można się było pisać. Niech-że teraz każdy z nas wie, czem w gruncie rzeczy są ci panowie; niech wie, że zasady są w ich rękach piłkami różnobarwnemi i lśniącemi, któremi się bawiąc, zdobywają popularność. A niestety, tyle już jej zdobyli, że przy wyborach nieraz polskie głosy oddawane były postępowcom!

W trwającej wciąż polemice prasowej w Niemczech o tem, jakie powinno być postępowanie rządu pruskiego z Polakami, tylko katolickie pisma bez zastrzeżeń stoją po naszej stronie i domagają się zupełnego równouprawnienia. Dzienniki konserwatywne żądają ulg dla nas, jednak mniejszych, niż nakazuje słuszność. A liberalne i postępowe organa doradzają gnębienie, zezwalając tylko na łagodniejsze sposoby: Suaviter in modo, fortiter in re.

Demokratyczni panowie Francyi zaczynają kochać się w takiej kosztownej pompie, na jaką nie pozwalają sobie nawet monarchowie. Królowa angielska wyjechała niedawno z Londynu na południe własnym yachtem i przez Francyę przejechała w wagonie przypiętym do zwyczajnego kuryerskiego pociągu. Tak samo odbył niedawno podróż nasz Cesarz do Monachjum. Tak samo jeździ Wilhelm II. A oto jak podróżuje p. Floquet, prezydent izby deputowanych:

Jest on radykałem. Radykaliści chcą w nowej sesyi, która niebawem się zacznie, silnie zaatakować umiarkowany gabinet. Więc aby tę akcyę przygotować, wyruszył sam arcy-radykał Floquet w agitacyjną podróż po Francyi południowej. Z Paryża wyjechał osobnym pociągiem; towarzyszyli mu prefekci i podprefekci departamentów, przez które przejeżdżał, żandarmi, dyrektorowie policyi i inni dostojnicy prowincyonalni. Honorowe kompanje stały na dworcach, muzyki grały marsyljankę. Nareszcie p. Floquet zamierzył udać się na Korsykę. Więc w Marsylji siadł na admiralski okręt, na którym zaraz podniesiono wielką flagę Francyi, a szesnaście wojennych okrętów towarzyszyło ze wszystkich stron statkowi pana prezydenta izby deputowanych. Co to kosztowało! Ale któżby dbał o to. Wprawdzie pięć miljonów chłopów francuskich nie ma co jeść, ani czem pól swoich obsiać, ale któżby tam w demokratycznej republice myślał o chłopach! — pan Floquet musi siedmnastu wojennemi okrętami jechać na Korsykę, bo w tem się objawi potęga demokratycznej idei.

Z Sofji donoszą o wycieczce Jacobsohna co następuje:

„Rosyjscy agenci dowiedzieli się o zamiarach Jacobshona i zamierzyli je udaremnić. Przedstawicielowi „pewnego mocarstwa" (Niemiec?) dano znać, że Jacobsohn, urzędnik, zbiegł z ważnemi państwowemi dokumentami i pieniędzmi, jedzie taką to a taką drogą, przybędzie do Sofji koleją żelazną. Więc uprasza się aresztować go bez zwłoki i odesłać do granicy rosyjskiej w Reni. Oczywiście, takie żądanie byłoby dokładnie wypełnione, nawet z pomocą bułgarskiej policyi. Ale w drodze Jacobsohn dowiedział się, co mu grozi, albo może tylko przeczuwał, dość, że wysiadł z pociągu i bocznymi drożynami dostał się do Sofji, gdzie zaraz się zgłosił do rządu i oddał mu ważne dokumenta, z których Stambułów dowiedział się wszystkich szczegółów ostatniego spisku, poznał nazwiska morderców Belczowa, ich środki, drogę ich ucieczki i miejsce teraźniejszego pobytu. Dowiedział się nadto, że się przygotowuje drugi spisek w miastach naddunajskich, kierowany przez rosyjskich agentów w Reni. Nastąpiły tedy natychmiast liczne aresztowania. Ale co jeszcze ważniejsze: Jacobsohn złożył dowody że dyplomatyczny agent bułgarski w Bukareszcie, niejaki Władigierow, zdradza swój rząd, służy Chitrowowi, bierze udział we wszystkich spiskach. Natychmiast powołano tego Władigierowa do Sofji i gdy on, nic nie przeczuwając, przepłynął Dunaj, zaraz go uwięziono. Jakobsohn podobno już odpłynął z Burgasu do Anglji.

Z Londynu donoszą, że Portugalczycy znów napadli na angielską ekspedycyę w Afryce, zaaresztowali jakieś statki kupieckie, strzelali do wyprawy naukowej niejakiego p. Willoughby'ego i w ogóle zachowują się w Afryce jak zdeklarowani nieprzyjaciele Anglji. A ponieważ jednocześnie kortezy odrzuciły ostatni układ, przeto należy się spodziewać katastrofy. W Londynie przypuszczają, że Anglja lada dzień wypowie wojnę Portugalji.

Korespondencje.

Wiedeń 21 kwietnia.

(⁄.) Sytuacja parlamentarna rozwija się w sposób zupełnie normalny. Nie co do rzeczy samej, ale w usposobieniach i w stosunkach pomiędzy ludźmi i partjami odbywa się jeszcze proces burzenia, więc czasami czuć zapach drożdży. Nie może być inaczej i nikt nie oczekiwał, żeby od razu idyliczne stosunki zapanowały. Drożdże atoli ustoją się niebawem i opadną na dno, a parlamentarna akcja będzie taką, jakiej mowa tronowa wymaga. Nie ma żadnej obawy — powtarzam to wyraźnie i stanowczo — żeby sprawa adresu mogła wywołać kwasy i pogorszyć stosunki. Tylko mętne dzienniki, nie mogąc otwarcie judzić, przyjmują rolę strachajłów i rade rozdmuchują każdy szczegół ujemny, a starają się zamilczeć lub wywrócić na nice każdy szczegół dodatni. W komisji adresowej jest sytuacja lepsza i łatwiejsza nawet, niż była przewidywana, skoro osoba hr. Hohenwartha w grę nie wchodzi. Polacy, a przedewszystkiem referent — poseł Biliński — ma rolę i zadanie swoje ściśle wytknięte, jako pośrednik i jednacz. Adres nie może być innym co do dążności jak mowa tronowa — a taki adres przyjmą wszystkie poważne grupy. Nie ma żadnej potrzeby, a zresztą nie ma możności podnoszenia w adresie kwestyj politycznych, partyjnych. Każda partja program swój i zasady wyraźnie już zadeklarowała, każda może w generalnej debacie w komisji, a nawet w Izbie pełnej zabrać głos w duchu swojego programu, ale każda musi dojść do ostatecznego wniosku, że tylko stanowisko zajęte przez mowę tronową jest obecnie pożądanem i możliwem a położenie to rozstrzyga o charakterze i redakcji adresu.

Żądanie stawiane przez *N. Reformę*, żeby Koło polskie podniosło w adresie swoje stanowisko autonomiczne, jest zwykłem żądaniem pustej demonstracji, która nigdy nie ma wartości, chyba ujemną. Żądanie takie zdradza tylko zupełną nieznajomość stosunków. Czyż Koło polskie dopiero teraz ma mówić czem jest i do czego dąży? Czyż ono już oddawna swego stanowiska nie zadeklarowało? Więc oczywiście nie ma potrzeby powtarzać się bez celu, a przeciwnie zadaniem jego jest przyczynić się do przyjęcia adresu zgodnego z mową tronową. Tylko to postępowanie jest politycznie dojrzałe, pożyteczne dla kraju, utwierdzające znaczenie Koła polskiego. Nie ma też zgoła obawy, żeby Koło inaczej mogło postąpić, żeby n. p. słuchając *N. Reformy*, otworzyło na oścież wrota wszystkim partjom do stawiania swoich postulatów i przez to rozbiło Radę państwa.

Sytuacja ogólna znajduje swój wyraz także w ustroju komisji budżetowej, skoro prezesem jej jest Plener, a referentem dr. Biliński, a także i w tem, że członkowie lewicy obejmują referaty w innych komisjach.

Z łona Izby spada na każdem posiedzeniu deszcz wniosków samoistnych, sprawy nowe, lub dawniej już przygotowane. Do pracy otwierają się coraz szersze pola. Szczególniej posłowie z miasta Wiednia domagają się rychłej i wszechstronnej akcji, bez której stworzenie nowego, wielkiego Wiednia, byłoby istotnie tylko dekretem na papierze. Dla tego też posłowie ci, jak Suess, Somaruga, Exner — wszyscy członkowie lewicy — są najgorliwszymi popieraczami po jednawczego działania, więc i wspólnego adresu — ażeby był czas i usposobienie odpowiedne parlamentu i rządu do pracy na wielką skalę.

W tej chwili otrzymuję relację o posiedzeniu komisji adresowej. Relację tę posyłam Wam telegrafem. (Podaliśmy ją wczoraj. Przyp. Red.)

Tutaj stwierdzam tylko, że referent dr. Biliński zajął stanowczo i wyraźnie takie stanowisko, jakie powyżej określiłem. Skutek będzie ten, że w pełnej Izbie nie będzie wcale walki o rozmaite projekta adresu; będzie jeden adres większości i może jeden mniejszości, a może tego ostatniego wcale nie będzie.

Rada Państwa.

Podana wczoraj przez biuro telegraficzne treść przemówienia posła dr. Bilińskiego w komisji adresowej nie odkryła powodu, dla czego jeden z reprezentantów lewicy, t. j. poseł Heilsberg zastrzegł się przeciwko temu, aby mowy tronowej nie parafrazowano. Wiedzieliśmy tylko z telegramu że p. Heilsbergowi nie podobało się to, że p. Biliński chociaż ogólnikowo mimo to jednak wysunął na wierzch kwestję autonomji, podajemy zatem dzisiaj ten ustęp przemówienia p. Bilińskiego, który był właściwym powodem niezadowolenia p. Heilsberga.

Na wstępie, jak wiemy, rzekł p. Biliński, że zgadza się z tem, iż główna tendencja mowy tronowej leży w wezwaniu do stronnictw, aby na razie życzenia swe i aspiracje na drugi plan usunęły, a przedewszystkiem interes państwa miały na oku. W dalszym ciągu rzekł p. Biliński: „W każdym razie życzenia te i skargi uzasadnione są tem, że kraje i ludy Austrji różnią się od siebie pod względem narodowym, historycznym i ekonomicznym, a różnica ta znajduje swój wyraz w konstytucyjnie uznanej potrzebie urzeczywistnienia autonomji. Autonomja ta zresztą nie stoi w żadnej sprzeczności do działalności państwowej, przeciwnie jest ona jej dalszym ciągiem i uzupełnieniem w obrębie państwa, nawet poseł Plener w przemówieniu swem położył nacisk na potrzebę narodowego rozwoju ludów Austrji. Jednakże to urzeczywistnienie autonomji nie może w niczem szkodzić jedności i potędze państwa, które ma ważne zadania do spełnienia zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz; przeciwnie w adresie musi być wyrażone nasze postanowienie unikania wszystkiego tego, co może szkodzić jedności państwa, a przedsiębrania tego, czego wymaga całość i potęga monarchji."

Owóż ten ustęp o autonomji wywołał ze strony p. Heilsberga niesłuszny zarzut parafrazowania mowy tronowej.

* * *

Przy rozdziale referatów w komisji budżetowej Izby posłów przydzielono do sprawozdania: pos. hr. Pinińskiemu — zarząd centralny ministerstwa oświaty, pos. dr. Kozłowskiemu — zarząd centralny ministerstwa skarbu, pos. dr. Rutowskiemu — zarząd centralny ministerstwa rolnictwa, pos. Edw. Gniewoszowi — subwencja dla krajów koronnych i fundusz indemnizacyjny. Poseł Romańczuk otrzymał referat o drukarni państwowej i nadwornej.

Z Koła polskiego.

Z komunikatu, przesłanego nam o obradach Koła na posiedzeniu z dnia 19go b. m., wyjmujemy przebieg rozprawy o budowie nowych kolei w Galicji. Ustęp ten opiewa:

P. Gołuchowski poruszył sprawę budowy kolei podolskich, w szczególności linji Tarnopol-Dzuryn-Jagielnica z odnogami do Mielnicy i Zaleszczyk, której dawno już zawiązane konsorcjum otrzymało zapewnienie subwencji ze strony kraju, — i żąda polecenia mającym się wybrać członkom komisji kolejowej, „by w porozumieniu z prezesem Koła poczynili potrzebne kroki celem szybkiego urzeczywistnienia tejże." Z okazji tej wywiązała się dyskusja, w której poruszono pokrótce najważniejsze postulaty krajowe w przedmiocie budowy kolei lokalnych.

P. Wolfarth zażądał poparcia dla linji Chodorów-Brzeżany, która tak ze względów strategicznych jak i ekonomicznych jest ważną, a w obecnej chwili zagrożoną została nowym, zupełnie odmiennym projektem władzy wojskowej.

P. Wielowiejski podniósł konieczność energicznego poparcia sprawy kolei z Szigetu przez Kołomyję i Horodenkę ku końcowemu punktowi projektowanej linji podolskiej, przedstawiając jej pierwszorzędną doniosłość jako uzupełnienie poprzedniej, zarówno dla Podola, które zaopatrywać będzie w materjał budowlany i opałowy z gór i kopalni węgla nad Prutem, jak dla rozwoju cukrownictwa, które oparte o reaktywowaną świeżo fabrykę tłumacką, dąży do rozszerzenia się na powiat horodeński, gdzie znalazłoby najlepsze warunki bytu z chwilą kiedy ten powiat zostałby wciągniętym w sieć kolejowej komunikacji. — P. Borkowski reklamował pierwszeństwo kolei podolskiej mającej już zapewnioną subwencję kraju. — P. Żuk-Skarzewski żądał uwzględnienia w komisji kolejowej linji Dobra-Wieliczka.— P. Wł. Gniewosz uzasadniał ważność projektu linji z Przemyśla na Bircz do Sanoka, uznanej przez władzę wojskową za strategiczną. Przeciwko wywodom p. Bilińskiego, który sprzeciwił się na razie traktowaniu sprawy kolei, na których ze względów strategicznych rządowi nie zależy, zabrał głos p. Jaworski, podnosząc w gruntownym wywodzie obowiązek nasz popierania przedewszystkiem tych linij kolejowych, które, jako ekonomicznie ważne, przyczynić się mają do podniesienia dobrobytu naszego kraju. — Po przemówieniu p. Szczepanowskiego, który w poparciu wywodów p. Wielowiejskiego uzasadniał aktualność projektu kolei Kołomyja-Horodenka itd. tym przekonywającym argumentem, iż kolej ta ma bezwarunkowo zapewnioną rentowność przez to, iż ruch towarów będzie w obu kierunkach równo-

---

16)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż żydki na to? — zapytał Władysław.

— Co? Płaczą! On tu stoi w piątym numerze, to cały przedpokój zawsze pełny i w *koridorze* jest ich *propast'* [1])... A ten jego lokaj, ten Justyn, to im tylko herbatę nalewa i prosi: niech pan kupiec się napije... a ten jego faktor Berko ciągle im mówi: Sza! sza! Wszystkim im będzie zapłacone, tylko jaśnie pan z banku weźmie pieniądze. Oni durnie czekają, bo co mają robić... Chyba się ożeni, to im odda, inaczej to *ferfał!*

Opowiadanie żyda, chociaż komicznie, nie wywołało uśmiechu na usta Władysława; znał on smutne interesy Ignacego, ale też wiedział z doświadczenia, że nie jest to zbyt trudno wpaść w podobne tarapaty, wczorajsze przejście z Fiksem wiele go nauczyło i nie pozwalało mu żartować z kłopotów sąsiada.

— Niech oni mu tak nie dokuczają — po chwilowem milczeniu przemówił do żyda — to dobry i uczciwy człowiek, jak mu trochę pofolgują, to on im odda.

— Ni! nie odda on im, bo nie ma na tyle, a tak co udrą, to ich... Przynajmniej herbaty się ponapijają.

[1]) Mnóstwo.

— No, ruszaj Michel, bo muszę się przebrać— powiedział do żyda i zawołał na chłopaka: — Żorż! Daj-no mi granatowy garnitur.

W pięć minut później wyszedł z pokoju. Na dziedzińcu skierował się nasamprzód do stajni, obejrzał konie, które Hryń wycierał słomianemi wiechciami. Dał Hryniowi kilka rubli na obrok dla koni i „strawne" dla niego i Żorża i poszedł ku bramie wjazdowej. Przed bramą zatrzymał się jednak, namyślając się: — co ma z sobą zrobić? gdzie pójść? Na zegarze miejskim było właśnie pół do dziewiątej, miał półtorej godziny czasu. Namyślając się, stanął przed bramą, tuż obok schodów, prowadzących do restauracji. W tej chwili rozległo się na ulicy głośne palenie z bata i jakiś powóz zaprzężony czterema ogromnymi skarogniadymi końmi wtłoczył się na dziedziniec; konie były okrutnie zgonione, para z nich buchała i sapały tak, że o sto kroków można było słyszeć.

— Karlos! — zawołał Władysław, podbiegając do drzwiczek powozu. — Skąd się tu wziąłeś?

— Cóż to ty myślisz, że tylko tobie wolno nawiedzać naszę stolicę — odrzekł hrabia Karol, wysiadając z powozu — W domu wytrzymać nie mogę! *Je m'ennuie, je m'assomme, et... je m'embete!..* Posłałem dziś rano do ciebie z listem, posłaniec nie zastał cię już w domu, powiedziano mu, żeś do Zienwicza popędził. Nudziłem się w domu szatańsko; wymyśliłem więc sobie jakiś interes do Walera i od rodzicieli otrzymałem pozwolenie wyjazdu... Waler jest w łaskach, każą go naśladować... Przyjeżdżam tam, powiada mi ta jego mumia stara, żeś był, ale nie zastawszy pana w domu, pogrzmiałeś za nim do Kamieńca... Cóż robić? Powiadam do Jakowa: Grzmij i ty! No i dociągnęliśmy się, choć nie wiem, czy zacne pańciowe dromadery nie przypłacą tego życiem, lub co najmniej cnem zdrowiem.

— Powinienbyś sobie inne konie kupić, a te zostawić, niechby tam wujostwa do kościoła woziły.

— *C'est facile à dire* — odparł, krzywiąc się hrabia. — Wiesz doskonale, że znalazłbym mamonę na kupienie, ale cóżbym z niemi robił? Chyba bym u księdza gdzieś w tajemnicy trzymał. *Tu est heureux toi!* Choć twoje Opole trzeszczy pod naporem żydowskich wierzycieli, choć długów tych masz po same uszy, choć wkrótce zaczniesz wieść Ursynowski żywot...

Nie dokończył mówić, bo w tejże chwili w bramę hotelu wpadła jak bomba bryczka zaprzężona w poręcz czterma stepowymi mierzynami, na szyjach wszystkich czterech koni wisiały ogromne greloty, wydające głuchy, ponury dźwięk.

— Jaś! Jasiek! Słowo daję! — zawołał pierwszy hrabia. — Co cię tu przygnało? Ale nasamprzód każ poodczepiać te bałabony, bo cię na policję wezmą, wiesz, że nie wolno z dzwonami i brzękadłami po mieście uganiać.

— Co mi zrobią? — odpowiedział, zeskakując z bałagulskiego małego wózka Jaś. — Czterech *stójkowych* *) leciało za mną, ale niech spróbują zatrzymać mi konie, kary doniec na lewym orczyku stratowałby cały bataljon, a nie tam dopiero kilku policjantów... No! Jak się macie?

— Dobrze! dobrze! — odrzekł mu Władysław trochę kwaśnym głosem. — Powiedz-że nam, co cię tu przygnało? Boję się że rodzice Karlosa i twój ojciec będą narzekać, że ja was do miasteczka wyciągam, do włóczęgi zaprawiam. Po co przyjechałeś?

— Powiem ci prawdę — mówił głosem, naśladującym nosowy sposób wymowy hrabiego Karola — nudzę się w domu. *Je m'ennuie, je m'assomme, je m'embete!*

Obaj słuchacze parsknęli głośnym śmiechem.

— I ostatnie to nie trudne — wtrącił złośliwie hrabia.

— Czegóż się śmiejecie? — zapytał, patrząc na nich zdziwionym wzrokiem, nie wiedział nawet, że był śmieszny; naśladował hrabiego bezwiednie zupełnie.

— No, nic! Gadaj dalej — przestając śmiać się, rzekł Władysław.

— Pojechałem do Karola, tam powiedziano mi, że on wyjechał do Zienpola, a że już oddawna wybierałem się do pana Walerego, więc podążyłem za Karolem. W Zienpolu powiedziano mi, że wszyscy jesteście w Kamieńcu, więc przyjechałem za wami aż tu... Dynyś! — zawołał, zwracając się do furmana, który stał jeszcze z końmi u podjazdu. — Wyprzęgaj konie, nogi wysmarować kamforowym spirytusem, obrok dopiero po północy, a sam się nie upij, bo... bo... bo..

— Bo co? — zapytał, śmiejąc się hrabia.

— Bo kości-bym mu połamał...

— Pewno już nie miałby ani jednej całej, gdybyś był słowny i spełniał swe przyrzeczenia — szepnął przez zęby Władysław. — Ale gdzie się tu pomieścicie? — dodał po chwili — w całym hotelu nie ma już żadnego wolnego numeru.

— Jest! jest! — zawołał, jak z pod ziemi zjawiający się Mechel — dla pana hrabie zawsze musi być numer... Nawet nie przystojno by było, ażeby taki pan, taki hrabia gdzieindziej zajechał... nie do *Bel-wi.*

— Czegożeś mi mówił, że już nie macie numeru, że mój ostatni? — zapytał gniewnie Władysław. — Po co kłamiesz?

— No, tak sobie.. To tak ładnie powiedzieć: Dla jaśnie pana ostatni numer się daje.

Rozmawiając, stali ciągle na ganku prowadzącym do restauracji i do numerów, mieszczących się w środkowym budynku. Nagle ze schodów prowadzących z pierwszego piętra rozległa się wesoło nucona francuska piosnka i w ślad za nią zbiegł po schodach zgrabny, ładny chłopak. Młody był bardzo, nie miał więcej jak dwadzieścia lat; twarz miał owalną, usta wiecznie uśmiechnięte, a oczy nawet teraz w świetle latarni świeciły dziwnie mocnym blaskiem.

— Ha! ha! Sowy! Klub nietoperzy! — zawołał nowoprzybyły, poprawiając małej, wojskowej czapeczki, tkwiącej mu na czubku głowy i puszczając z rąk końce płaszcza, który miał zarzucony na ramiona. — Słowo daję, cały klub! Władzio, Karol i ty... ty... rezerwo nietoperzy, z mądrych najmędrszy Mądrowski... Czołem wam!

— Jak się masz Wiciu! — wyrwało się powitanie z wszystkich trzech piersi.

— Dobrze! dobrze! — mówił narwany Wicio dalej. — A miałbym się jeszcze lepiej, gdybym był sam do tej naszej dziury przyjechał... Ale nie udało mi się, jest ze mną stary sęp, mój papuś — mówił, wydymając dolną wargę — hrabia Sępiński... chytry starzec, znany całemu światu. Dziś chwała Bogu, pojechał sobie gdzieś z tym nudnym Zienwiczem i doktorem na jakieś nudne imieniny do jakiegoś nudnego szlachcica. Korzystając z tego ja z Dolkiem urządzamy wielkie przyjęcie dla artystek miejscowego teatru — mówił z przesadną komiczną powagą. — Oprócz primadonny będą trzy pierwszorzędne artystki i komik naszej sceny. No, chodźcie do teatru. Dolko tam już jest, ja spóźniłem się, bo zaspałem.. No chodźcie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Policjant.

mierny — i wreszcie powadze p. Wielowiejskiego, iż dwa najwyżej opodatkowane powiaty, jak Horodenka i Zaleszczyki, zasługują raz już na uwzględnienienie pod względem komunikacji — przyjęto wniosek prezesa p. Jaworskiego, by koleje wschodnio-galicyjskie, popierane przez p. Gołuchowskiego i kolej Chodorów-Brzeżany w pierwszym rzędzie, tamte zaś w miarę ich ważności polecić uwadze członków komisji kolejowej z tem życzeniem, by patronizujący je posłowie wezwani zostali na posiedzenia komisji na których one wejdą na porządek dzienny.

TRZECI MAJA.

Onegdaj wieczorem odbyła się narada architektów, malarzy i rzeźbiarzy w sprawie dekoracji miasta w dniu 3go maja. Zebranie było nader liczne a projekty ozdobienia miasta w dniu tym, nader szczęśliwe i piękne. Bram tryumfalnych postawionych będzie cztery: jedna na Wałach hetmańskich od placu Marjackiego, druga u pierwszej części Wałów koło placu Ducha św., dalej u wejścia na ulicę Trzeciego maja i czwarta na tle Ogrodu miejskiego. Prócz ulicy 3go maja, gmachu sejmowego, asekuracji itd., udekorowane będą: ulica Karola Ludwika, plac Marjacki, plac Bernardyński, dom dawniej Biesiadeckich i strażnica ogniowa na ulicy Czarneckiego. Plac Katedralny i Rynek przedstawiać się będą wedle przedłożonych projektów wspaniale, toż samo teatr. Zebrani wczoraj rozdzielili pracę pomiędzy siebie, tworząc 9 grup, a do każdej z tych wchodzi jeden malarz, jeden architekt i jeden rzeźbiarz. Iluminacja wieczorem będzie wspaniała. Ratusz, kościoł Bernardynów, Katedra itd. będą rzęsiście oświetlone. Na balkonie ratusza nad strażnicą miejską, umieszczony zostanie ogromnych rozmiarów transparent, przedstawiający allegorję Polski, tulącą do łona swego: szlachcica, mieszczanina i wieśniaka. Gmach sejmowy będzie oświetlony elektrycznem światłem. Transparenty tam umieszczone przedstawiać będą wybitniejsze osoby z sejmu czteroletniego. Szkoła królowej Jadwigi na ulicy Akademickiej nie ustąpi pod względem przyozdobienia innym gmachom publicznym. Transparenty tu pomieszczone przedstawią członków komisji edukacyjnej. Teatr przyozdobiony będzie okazale, a strażnicę ogniową na ulicy Czarneckiego dekorować będzie architekt p. Szultz. Powiadają, że będzie to arcydzieło sztuki dekoracyjnej. Ogród miejski będzie iluminowany a kopiec oświetlony beczkami smolnemi. Na cel ten da miasto przeszło 30.000 zł.

* * *

Posiedzenie komitetu lokalnego obchodu trzeciego maja, odbędzie się w sobotę o godzinie 7 wieczór w sali ratuszowej. Osobne zaproszenia nie będą rozesłane. Na porządku dziennym ostateczne uchwalenie programu.

* * *

Dwie jeszcze publikacje z okazji stuletniej rocznicy 3go maja okażą się wkrótce. „Trzeci Maj“ — obraz dramatyczy, przedstawiający dokładnie i wiernie scenę uchwalenia konstytucji na czteroletnim sejmie i „Jan Dekert“ prezydent m. Warszawy i pierwszy rzecznik stanu mieszczańskiego. Obie te publikacje wychodzą staraniem komitetu obchodu we Lwowie i są do nabia za cenę 50 ct. w przedpłacie, którą składać należy osobom do tego upoważnionym, lub zamawiać bezpośrednio u p. Justyna Lanza, sekretarza Izby Adwokatów we Lwowie ul. Karola-Ludwika l. 3.

Program uroczystego obchodu stuletniej rocznicy nadania konstytucji 3 maja, który zostanie urządzony w Przemyślu jest bardzo piękny i godnie uczci tę wzniosłą chwilę. W niedzielę dnia 3 maja odprawi się w katedrze łacińskiej solenne nabożeństwo, które celebrować będzie ks. biskup Solecki. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie wzmocniony chór Towarzystwa muzycznego, a patrjotyczne kazanie wypowie prof. ks dr. Łabuda. Po południu odbędzie się w sali ratuszowej odczyt prof. dr. Trznadla, a produkcje muzyczne wykonają członkowie Towarzystwa muzycznego. Około godziny 6 wieczorem nastąpi odsłonięcie kamienia pamiątkowego na zamku, przyczem wygłoszone będą odpowiednie przemówienia. Wieczorem odbędzie się w sali teatralnej na zamku przedstawienie „Trzeci Maja,“ w którem wezmą udział najwybitniejsze siły tutejszego Towarzystwa dramatycznego. W wilję rocznicy odbędzie się iluminacja w mieście, a na rynku ustawionych będzie pięć pilonów z ogniami.

* * *

W Kałuszu komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystego obchodu, jął się raźno tego zadania i ułożył już program następujący: — Rano dnia 3 maja odprawionem zostanie solenne nabożeństwo w kościele parafjalnym, po południu w sali kasyna odbędzie się odczyt, poczem nastąpi śpiew, deklamacja i rozdanie między publiczność medali pamiątkowych; wieczorem odbędzie się iluminacja miasta.

* * *

Komitet w Buczaczu przygotował następujący program obchodu: Rano dnia 3 maja odegraną zostanie pobudka i odbędzie się solenne nabożeństwo. Po południu urządza komitet festyn ludowy, na którym wygłoszony będzie odpowiedni odczyt dla ludu, zastosowany do uroczystości, poczem rozdawane będą książeczki o konstytucji Trzeciego Maja między lud i młodzież rzemieślniczą. Prócz tego proponowanem jest postawienie pomnika ciosowego z napisem: „W stuletnią rocznicę ogłoszenia konstytucji 3 maja przez Sejm polski w Warszawie“. Koszta pomnika, obliczone na 250—300 zł., pokryte zostaną w drodze dobrowolnych składek.

* * *

Dziennik Poznański zamieszcza artykuł p. t. „Na nic pokusy“ — który poniżej podajemy:

Z Warszawy w sprawie rozrzucanych odezw i zamierzonych tam jakoby manifestacyj z powodu setnej rocznicy konstytucji Trzeciego Maja, dochodzą nas coraz więcej uspakające wiadomości. Patrjotyzm i rozwaga wzięły górę nad rozgoryczonemi i zapalnemi sercami i umysłami. Zrozumiano, że wszelki tam obchód zostałby wyzyskany przeciw nam, a sprowadziłby nowe prześladowanie i pogorszyłby i bez tego smutne tam położenie braci naszych. Patrjotyzm szczery polega na tem, by korzystnie służyć krajowi swemu, a nie szkodzić mu. Działacze rosyjscy pragną gorąco jakiego nierozważnego czynu; to woda na ich młyn, ale zawiodą się sromotnie, patrjotyczna ludność Warszawy, nauczona licznem a gorżkiem doświadczeniem, nie zrobi im tej uciechy. Zachowa się w dniu 3 maja rozważnie i poważnie, święcąc ten dzień wiekopomny w sercach swych. Wie ona bowiem dobrze, jak najkorzystniej służyć krajowi, dla tego mamy to głębokie przekonanie, że wstrzyma się nie tylko od wszelkich manifestacyj, ale i od obchodu zewnętrznego, skoroby tłumaczono je jako czyn rewolucyjny, lub choćby drażniącego niepokoju.

Jakie następstwa wynikłyby stąd, dobrze nam wiadomo.

Nowe prześladowania i nowe ofiary. Nam bez żadnego pożytku szafować ofiarami nie wolno, my lepszej doli i przyszłości dorabiamy się i dorabiac się będziemy w spokoju i pracy, jako jedynie skutecznych środków ku temu.

Odezwy, jakich tysiące rozrzucono po Królestwie Polskiem rozmaitego stylu i treści, są z pewnością i jak świadczą liczne fakta, dziełem tych, którym zależy na tem, aby wywołać jakieś manifestacje, a następnie je na krzywdę kraju, a na swą wyłączną korzyść wyzyskać.

Czy my im w tem pomagać mamy?

Nie!

Na te szatańskie pokusy jedyna odpowiedź: spokój, powaga i rozwaga. Iść na lep, przez nich zastawiony, byłoby dowodem, żeśmy się niczego nic nauczyli i o niczem nie zapomnieli. To też jak długa i szeroka ojczyzna nasza, jedno jest tylko, że obowiązkiem patrjotycznym rodaków naszych w Królestwie Polskiem jest skoro tamtejszy rząd w prostej czci dziejowej pamiątki bez zamiaru najmniejszego drażnienia kogobądź, upatrywałby akt przeciw niemu, powstrzymać się zupełnie od wszelkich obchodów.

* * *

Z Warszawy piszą do *Dzien. Polskiego* między innemi co następuje:

Trzeba i to wiedzieć, że policja bynajmniej nie wzbrania wyjazdu za granicę przeciwnie, chętnie nawet udziela paszportów w przekonaniu, że wielu udaje się na tę uroczystość do Krakowa, a tam dopiero wyśle całą sforę szpiegów, aby podług ich relacyj pociągać do odpowiedzialności tych, którzy później do Warszawy wrócą. Nie radzę też, aby ktokolwiek bez koniecznego już interesu przyjeżdżał od was w tym czasie do Warszawy, lub w ogóle do Kongresówki, bo go zaraz od samej granicy zaczyna policja obwąchiwać i nie spuszcza ani na chwilę z oka. Chociaż więc ostatecznie nic mu nie zrobią, ale ciągać go będą do biur policyjnych, a niejeden, jako podejrzany, może sobie posiedzieć z kilka dni w kozie. Zawsze policja rosyjska miała ścisły kontakt z pocztą i gdy zachodziła potrzeba dowiedzenia się czegoś, otwierała bez ceremonji listy prywatne — dzisiaj odbywa się to na wielką skalę i listy, przychodzące szczególniej z Galicji, są pod ścisłą kontrolą i bardzo często są rewidowane.

* * *

Z Oświęcima doszła nas wiadomość, że starostwo bialskie zakazało obchodu stuletniej rocznicy Trzeciego Maja i poleciło obywatelskiemu komitetowi, aby się bezwłocznie rozwiązał i zaniechał wszelkich przygotowań. Zakaz ten motywuje starostwo tem, że zamierzony w Oświęcimiu obchód ma cechę manifestacji politycznej, która ze względów policji państwowej nie może być dopuszczoną, zwłaszcza, że przez taki obchód łatwo mógłby być naruszonym spokój publiczny i porządek. Przeciwko temu zakazowi wniósł komitet bezwłocznie rekurs do Namiestnictwa i spodziewa się, że rekurs w obec oświadczenia ministra Taaffego, pożądany skutek odniesie, zwłaszcza, iż nie zachodzi obawa, by jakie demonstracje uliczne mogły tu mieć miejsce, zaś program obchodu: oświetlenie miasta, uroczyste nabożeństwo, popularny odczyt o konstytucji 3 go maja, przedstawienie amatorskie „Flisacy“ i III akt z „Kościuszki pod Racławicami“ — nic zdrożnego w sobie przecie nie mieści.

Kronika.

Lwów 23 kwietnia.

JE. p. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni zwiedzał onegdaj w Sanoku gimnazjum, magazyny tytoniowe, fabrykę maszyn Lipińskiego i zakład stadników w Olchowcach. Wieczorem miasto całe było iluminowane.

Wczoraj rano o godzine 6 udał się p. Namiestnik do Tarnawy dla zwiedzenia rządowego mostu na Ostrawie, poczem powróciwszy do Sanoka, był na mszy św. w parafialnym kościele, a potem zwiedzał szkoły ludowe. W południe udzielał p. Namiestnik audjencje.

JE. hr. Ludwik Wodzicki przybył wczoraj z Wiednia do Krakowa, aby wziąć udział w pogrzebie ś. p. Leonarda Stawskiego, o którego śmierci donieśliśmy w wczorajszym numerze. Śp. Stawski był znaną w Krakowie postacią. Dziwne przechodził on koleje. W r. 1846 jako prawnik, brał udział w ówczesnym ruchu, i uwięziony przesiedział kilka lat w więzieniu na Szpilbergu. Po uwolnieniu z więzienia nie mógł jako prawnik, wstąpić do służby rządowej, został więc prywatnym nauczycielem. Długi czas przebywał w domu hrabiostwa Wodzickich i kierował wychowaniem hr. Ludwika. Gdy elew skończył nauki i objął w zarząd swój majątek, pamiętał o swym dawnym nauczycielu i zapewnił mu byt do śmierci, obdarzając go sutem dożywociem. Stawski osiadł wówczas w Rzeszowskiem, gdzie się dał poznać jako dobry i zapobiegliwy rolnik, racjonalnie prowadzący gospodarstwo. U schyłku życia dopiero, skołatany wiekiem, osiadł w Krakowie, gdzie też onegdaj śmierć przecięła nić jego życia.

Wydział krajowy uchwalił wysłać do księcia Marszałka następujący telegram kondolencyjny:

„W obec ciężkiego nieszczęścia, jakie księcia Marszałka dotknęło, śpieszymy przesłać Mu wyrazy głębokiego współczucia i żalu.

Chamiec, Hoszard, Jędrzejowicz, Romanowicz, Sawczak, Wereszczyński“.

Nadto uchwalił Wydział krajowy wywiesić na gmachu sejmowym czarną chorągiew, złożyć na trumnie imieniem Wydziału krajowego wieniec i wysłać, jak to już wczoraj donieśliśmy, na pogrzeb deputację złożoną z pp. Chamca i Hoszarda.

† Księżniczka Helena Sanguszkówna. *Czas* podaje następujący nekrolog zmarłej wczoraj księżniczki Heleny: Rok zaledwie upłynął od śmierci księżnej Izabelli Sanguszkowej. Rok tęsknoty i nieutulonego żalu rozdzielił matkę od córki. Onegdaj, gdy już cieszono się zwycięztwem sztuki lekarskiej nad chorobą — nastąpiło nagłe pogorszenie — przywołano księdza do chorej — opatrzona św. Sakramentami księżniczka Helena straciła przytomność. Przywołany napowrót telegramem brat książę Marszałek, przybył wczoraj z rana — w godzinę później zgasła... najzacniejsza z Polek.

Księżna Izabella Sangnszkowa i księżniczka Helena — ileż świetnych wspomnień budzą te dwa imiona! Dwie te postacie, to jak dwa arcydzieła, były one ozdobą i zaszczytem świata polskiego, przez dwie generacje, w kraju i na obczyźnie.

Ze śmiercią księżnej Izabeli zamykała się epoka, kiedy kobieta polska, pod wpływem rozwoju poezji, walk 1831 roku i późniejszych nieszczęść, ciągłych niepokojów o najbliższych, doszła do ideału. Księżna, to jedna z tych pań polskich, które dodawały w świecie uroku sprawie pokonanego narodu, a które miały jeszcze całą świetność dawniejszych tradycyj. Księżniczka Helena, to nowy rozkwit pierwiastków piękna, poezji, dążenia do ideału, harmonji postaci z umysłem żywym, podniosłością duszy i wrażliwością uczuć.

Lecz czasy to anormalne, pokoleń skołatanych wewnętrzną burzą — najpiękniejsze więdną wśród nich kwiaty — a w rozstroju społeczeństwa, ileż dusz złamanych, ileż postaci, co zabłysły, zostawiając po sobie tylko ślad świetlany...

Takie blaski wyższego ideału rozrzucała księżniczka wkoło siebie. Świat otoczył ją podziwem i hołdami; przepłynęła wśród nich nie znalazłszy przystani. Na dnie tej duszy była wielka tęsknota. Tkliwe uczucia córki i siostry zapełniały próżnię życia.

I straszna znów w zacnym rodzie i dostojnym domu otwiera się próżnia. Dwaj bracia i siostra tracą tę, która była wśród nich węzłem, bo pozostała przy ognisku rodzicielskiem.

Wiara tylko silna, poczucie obowiązku i nawołujące do czynu głosy przodków dodadzą sił mężowi, który utraciwszy matkę i siostrę, próżny zastanie dom, lecz w służbie kraju zaszczytny i ważny posterunek.

Dla nas wszystkich, co ten ród i dom otaczaliśmy czcią i miłością, nowa w nim żałoba przez przedwczesny zgon księżniczki Heleny jest wydarciem karty najpiękniejszych wspomnień.

Zwłoki ś. p. księżniczki Sanguszkównej będą przeniesione w sobotę dnia 25 kwietnia b. r. do kościoła OO. Reformatów o godzinie 9 rano, poczem odprawi się nabożeństwo żałobne. Po nabożeństwie zwłoki przeprowadzone zostaną na dworzec kolejowy, celem przewiezienia ich do grobów rodzinnych na cmentarzu w Tarnowie.

Dr. Zygmunt Samolewicz, inspektor szkół średnich zwiedza od tygodnia gimnazja krakowskie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Zaleszczykach z grupy gmin miejskich rozpisało Namiestnictwo na dzień 2 czerwca.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisala z terminem do 6 maja konkurs na posady ekspedjentów w urzędzie pocztowym w Boryni w pow. tureckim i w Dawidowie w pow. lwowskim.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy budynek dla gimnazjum jasielskiego, odbyło się dnia 18 b. m. przy licznym współudziale reprezentantów duchowieństwa, władz rządowych, autonomicznych i publiczności. Poświęcenia kamienia węgielnego dopełnił dziekan ks. Sroczyński.

Śluby. W kościele OO Bernardynów we Lwowie odbył się ślub panny Anieli Radewiczówney z p. Tadeuszem Sozańskim praktykantem konceptowym starostwa w Drohobyczu.

W kościele parafialnym mościskim odbył się onegdaj ślub panny Heleny hrabianki Borkowskiej, z p. Edwardem hr. Choloniewskim, majorem ułanów. Po ślubie odbyło się w Rudnikah w małem kółku rodziny i przyjaciół śniadanie, podczas którego wzniesiono liczne toasta z życzeniami i na cześć nowozaślubionej pary. W czasie śniadania nadeszło również bardzo wiele telegramów gratulacyjnych, między którymi znajdowały się depesze od kilku członków domu cesarskiego. Serdecznym zwlaszcza był obszerny telegram brata Najjaśniejszego Pana, arcyksięcia Ludwika Wiktora, przy którego boku nowożeniec pozostawał lat kilkanaście jako adjutant, i cieszył się Jego zupełnem zaufaniem i szczerą przyjaźnią.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 24 b. m. odczyt p. Antoniny Mandybur: „Z dziedziny porownawczej geografii“.

W sprawie zabezpieczenia ziemiopłodów od szkód gradowych pisze nam jeden z rolników wschodniej Galicji:

Przed kilku dniami, przeczytawszy z uwagą od deski do deski świeżo odebrany numer Waszego pisma, gdy dzień był słotny, począłem przezierać anonse i owóż między niemi znalazłem ogłoszenie dyrekcji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i w niem wykaz najwyższych cen ziemiopłodów po jakich w r. b. mogą być od szkód gradowych ubezpieczane. Czytałem je pilnie i z uwagą, bo czyż może coś więcej obchodzić nas rolników, nad to, co na wypadek nieszczęścia rzuca nam pod nogi deskę ratunku i zbawia nas od zupełnej ruiny. Im dalej jednak rozczytywałem się w cenniku, podanym przez naszą obywatelską instytucję, która, dzięki Bogu, nie wychodzi na wyzysk ale uczciwie i wiernie służyć ma nam ziemianom; im bardziej badałem zeszeregowane w niem cyfry, tem większe ogarniało mnie zdziwienie. Przecierałem oczy z obawy, czy nie czytam mylnie, odczytywałem po dwa razy każdą podaną cenę, aż wreszcie, chcąc dopomódz mej pamięci, wyszukałem zeszłoroczne ogłoszenie i, o zgrozo, przekonałem się, że prócz drobnych podwyżek ceny grochu, koniczu i oprócz zniżenia ceny kmiuku z 20 na 18 zł, tegoroczna taryfa gradowa pozostała kubek w kubek tą samą, jaką była rok temu. I owóż zapytałem się, czy też dyrekcja krakowskiego Towarzystwa układając tę taryfę — jest ona wprawdzie bez daty ale ogłoszono ją w drugiej połowie b. m.—nie wiedziała o tem, że w następstwie powszechnego nieurodzaju ozimych ziemiopłodów w środkowej Europie, oraz w Francji, Belgji, i Holandji, ceny zboża tak silnie poczęły się podwyższać bieżącej wiosny, iż za pszenicę na kwiecień-maj płacą już obecnie w Berlinie 236 marek, kiedy niedalej jak przed dwoma tygodniami płacono tylko 219 marek, a w Wiedniu żyto, pszenica, owies i kukurudza w ciągu miesiąca kwietnia podrożały o 15—20%. A cóż mówić o rzepaku, za który przed rokiem płacono zaledwie 11 zł., kiedy był czelny i doborowy, a za który dziś we Lwowie dają 14 zł., w Wiedniu zaś płacą 17 zł.

Czy dyrekcja sądzi, że takie podniesienie się cen na targach zagranicznych może pozostać bez wpływu na kształtowanie się naszych cen miejscowych, czy spodziewa sę może, iż wobec wysokich cen wiedeńskich nie wzrosną? Bo przecież z nas ziemian nikt nie przypuszcza ani na chwilę, żeby dyrekcja z całą świadomością dążyła do wyrządzenia nam krzywdy i była tak naiwną, iż ziemianie — mając sposobność zabezpieczenia swoich ziemiopłodów w obcych towarzystwach po cenach odpowiadających konjunkturom targowym — odrzucą podsuwane im oferty i za zabezpieczą się we Florjance. Takich zamiarów nie podsuwamy zacnej dyrekcji krakowskiego Towarzystwa, kładziemy na karb przeoczenia ułożenie tegorocznej taryfy i na tej drodze pragniemy zwrócić jej uwagę na krzywdę, która grozi nam rolnikom.

Z Błażowej nam piszą:

(*S. N.*) Od września roku zeszłego osiedlił się w naszem miasteczku jako lekarz miejski dr. Alfons Kolasiński, i w ciągu tych kilku miesięcy zjednał sobie sympatję i zaufanie nietylko w miejscu, ale i w okolicy u publiczności, a nawet lud wiejski — chociaż w tej okolicy bardzo jest zacofany pod względem szanowania własnego zdrowia — do dra Kolasińskiego powziął szczególne zaufanie, i rzec można, że zacny ten lekarz stał się w całem tego słowa znaczeniu lekarzem „chłopków“. — Bo też dr. Kolasiński jest pod każdym względem godzien zaufania: przystępny, uprzedzająco grzeczny, w każdej chwili chętnie udzielający swej pomocy, a co najważniejsza w honorarjach umiarkowany, ubogich zaś leczy bezinteresownie, czego dowodzi fakt następujący:

W styczniu roku bieżącego przyszedł do niego włościanin tutejszy nazwiskiem Mucha, któremu utworzył się „karbunkuł“ na szyi; konieczną przeto była operacja, której Mucha w dniu 7 bm. się poddał. — Dr. Kolasiński zdjął mu skórę z całej tylnej części głowy i wyciął kawałek ciała ze szyi, gdzie ów karbuukuł obrał sobie miejsce. Operacja powiodła się znakomicie. — We dwa tygodnie później trzeba było przeszczepić obcą skórę na miejsce operowane. W tym celu szukał dr. Kolasiński człowieka, któryby za wynagrodzeniem chciał przystać na wycięcie mu dwóch kawałeczków skóry, ale nie znalazł chętnego do poniesienia tej ofiary. W dniu 23 stycznia dr. Kolasiński kazał Musze przyjść do siebie, a gdy ten przybył, zacny lekarz — nie namyślając się długo — wyciął sobie z ręki dwa kawałeczki skóry i przeszczepił choremu. Skóra przyjęła się znakomicie, a operowane miejsce jest już prawie wygojone.

Nadmienić tu muszę, że Mucha jest bardzo ubogi, przeto dr. Kolasiński podjął się kuracji zupełnie bezinteresownie. — Nie jestże to szczytem poświęcenia się ze strony lekarza?

Oprócz tej miał dr. Kolasiński do tego czasu kilkadziesiąt operacyj, a wszystkie udały się znakomicie; śmiało rzec można, że Błażowa jest szczęśliwą, mając takiego lekarza.

Pomnik Mickiewicza w Przemyślu. Z Przemyśla piszą nam: Dzięki energicznemu zajęciu się sprawą tą przez przewodniczącego komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Przemyślu, p. burmistrza dra A. Dworskiego i dzięki ofiarności publiczności na ten cel, stanie pomnik naszego wieszcza za parę miesięcy. Jak to już w swoim czasie donosiliśmy, pomnik wyjdzie z pod dłuta Dykasa i będzie wykonany podług wzoru odznaczonego na konkursie krakowskim, oczywiście w kamieniu i bez figur ubocznych, na które nas w prowincjonalnem mieście nie stać. Mistrz pracuje nad wykonaniem postaci Mickiewicza, a podstawę i cokiel przygotowuje się od kilku tygodni w Przemyślu. W niedzielę 19 b. m. komisja złożona z prezesa komitetu p. dra Dworskiego, pp. dra Baumfelda, Gamskiego, Pepłowskiego, dra Tarnawskiego, Zajączkowskiego i Żygulskiego, w obecności mistrza Dykasa, który umyślnie w tym celu do Przemyśla przybył, wyznaczyła ostatecznie miejsce, na którem stanie pomnik. Jest nim plantacja przed sądem. Pomnik stanie cokolwiek wyżej budki sodowej p. Kalickiego, która w tych dniach z tego powodu usuniętą będzie, na przecięciu linii pociągniętych od środka ul. Lwowskiej i od środka mostu na Sanie. Uważamy wybór ten za bardzo trafny i oddajemy sprawiedliwość kierującym tą sprawą, że dzieło nader szybko do skutku doprowadzili.

Ciekawa rozprawa sądowa toczyła się w tych dniach przed trybunałem karnym we Lwowie.

Jako oskarżony stawał Władysław Lösch, nadstrażnik skarbowy, pod zarzutem, że w roku 1889 uprowadził z domu rodzicielskiego w Żółkwi małoletnią Chajkę Wissmannównę, obiecując ją poślubić. Akt oskarżenia przedstawia sprawę tę w ten sposób: W nocy 10 grudnia 1889 znikła z domu rodziców swych młodziutka Chajka, uprowadzona przez Löscha. Dopiero w sierpniu 1890 powróciła ona do domu rodziców i opowiadała, że Lösch ją uwiódł, następnie dal w Krakowie ochrzcić, a wreszcie porzucił i odmówił jej nietylko poślubienia, ale i wsparcia.

Prokuratorja wdrożyła więc przeciw Löschowi dochodzenie karne, a po przeprowadzeniu rozprawy został on skazany za zbrodnię uwiedzenia na siedm dni ciężkiego więzienia.

Primadonna w klasztorze. Blanka Donadio, znana i u nas z występów gościnnych śpiewaczka, wstąpiła do klasztoru Pp. Sakramentek w Bolonji. — Po odbyciu nowicjatu primadonna ma zamiar przywdziać habit zakonny na zawsze.

Wystawa czeska, której otwarcie zapowiedziano na dzień 15 maja, przedstawi się świetnie tym, którzy ją zwiedzić przybędą. — W budynkach stojących na obszarze 76.000 metrów kwadratowych, 8000 wystawców pomieści swoje wyroby, a galerja mieszcząca dzieła sztuk pięknych i literatury będzie miała katalog 6000 nazwisk mistrzów pióra, pendzla lub dłuta.

Dla ułatwienia zwiedzającym poglądu na wystawę wyjdzie ilustrowany jej katalog p. t. „Zemska jubilejna vystava v Praze r. 1891“, a na samej wystawie, w pawilonie jednej z praskich drukarń, wychodzić będzie od dnia otwarcia pismo codzienne pod redakcją dziennikarza p. Ignacego Horzyca i zawierać będzie wiadomości dotyczące wystawy.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się przed kilku dniami w gorzelni dworskiej w Dziewięczycach w pow. przemyskim, zostającej pod dozorem Izaaka Buchhanda. — Przy zakładaniu pasa transmisyjnego na krąg utrzymujący ruch koła parobek Procak Marceli porwany został przez koło i odniósł tak ciężkie skaleczenia, że odwieziony do szpitala następnego dnia życie zakończył. — Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Dowcip Bismarka. Niedawno zmarły pierwszy minister finansów za trzeciej francuskiej rzeczypospolitej, Pouyer Quartier, miał wraz z Juljuszem Favrem niełada zadanie podczas układów pokojowych z ks. Bismarkiem. Dzięki dyplomatycznym i towarzyskim przymiotom p. Pouyer Quartier'a, zawiązały się między nim a Bismarkiem dość blizkie stosunki, przyczem dowcip i humor obu mężów stanu walczył ze sobą o lepsze.

Pewnego razu w rozmowie z Bismarkiem, zauważył Pouyer Quartier, że podróże po Niemczech są nadzwyczaj kosztowne, bo n. p. bilet ze Strassburga do Berlina kosztuje 16 talarów, a w drodze jeść prawie nie można, taka drożyzna panuje w restauracjach i bufetach kolejowych: „Miałbyś pan słuszność, odrzekł Bismark, gdyby nie to, że u nas istnieje takie urządzenie, że kto jedzie z powrotem, nie płaci ani za kolej ani za przekąski, które sobie podać każe. Wracając do Francji przekonasz się pan, że ani za kolej, ani za jedzenie w restauracjach nic nie zapłacisz“.

Francuz uważał to za nieudały dowcip i zwrócił rozmowę na inne tory. Kiedy układy dyplomatyczne zakończono i Pouyer Quartier miał powracać do Paryża, zapomniał był już zupełnie o tej rozmowie na temat podróży po Niemczech. Zdumiał się też niesłychanie, gdy kasjer kolejowy w Frankfurcie oświadczył mu, że biletu kupować nie potrzebuje, gdyż kupując bilet w Strassburgu, zapłacił zarazem i za powrót, a zdumiał się jeszcze więcej, gdy w restauracji kolejowej nie chciano wziąć od niego zapłaty za zjedzony obiad, oświadczając mu uprzejmie, że na kolejach niemieckich, podróżni powracający do domów jedzą i piją za darmo. Całą drogę przeto jadł i pił pan minister ile się mu tylko podobało, a nie zapłacił za to ani grosza.

Dopiero w kilka lat później dowiedział się on, że padł ofiarą żartu ks. Bismarka, który o francuskim ministrze nigdy nie zapomniał, i na wieść o śmierci jego przesłał wdowie natychmiast telegram kondolencyjny.

Ojciec Didon i p. Naquet. Autor wielkiego dzieła, którem się obecnie cały świat zajmuje, O. Didon, i twórca prawa o rozwodach, p. Naquet, znajdują się teraz w Rzymie i mieszkają obydwaj w jednym hotelu. Nie po raz pierwszy spotkali się oni z sobą.

Jeszcze w epoce, kiedy Naquet bronił prawa o rozwodzie, O. Didon występował na kazalnicy głosząc i propagując zasadę św. Kościoła o nierozerwalności małżeństwa. Była to chwila, w której ten zakonnik wymową swoją porywał Paryż cały, rzucał tłumy na kolana przed ołtarzem i niósł światło religji do serc mieszkańców stolicy świata.

Dominikanin nigdy nie szedł do senatu, ale senator co tydzień u O. Didona się zjawiał.

Pewnego wieczora odezwał się zakonnik do Naqueta:

— Panie senatorze, pan używasz swego talentu i rozumu na obronę brzydkiej sprawy: rozwód zniszczy rodzinę.

Słowom tym towarzyszył dobrotliwy uśmiech O. Didona, uśmiech, połączony z poważnym wyrazem twarzy.

Po chwilowej przerwie, słynny kaznodzieja zaczął rozwijać przed senatorem skutki, jakie płyną z rozwodów, malował ujemny ich wpływ na społeczeństwo i na szczęście jednostek. Mowa natchnionego zakonnika robiła wielkie wrażenie na słuchaczu, który jednak wciąż utrzymywał, że rozwiedzeni nie mogą już połączyć się nigdy z sobą.

— Ależ to po barbarzyńsku! — zawołał O. Didon, podnosząc rękę do góry. Wszak pan wiesz bardzo dobrze, iż zwłaszcza w kwestjach uczucia, kiedy się zdaje, że serce już zamarło, budzi się po chwili na nowo; wówczas człowiek znowu kocha to, co niedawno nienawidził. Prawo pańskie przychodzi wtedy i mówi młodym małżonkom, rozwiedzionym w chwili szału i uniesienia: „Nie połączycie się już nigdy z sobą“. Pan nie masz prawa w ten sposób niszczyć spokoju i szczęścia ludzi!...

I gorące a sprawiedliwe słowa dominikanina podziałały na Naqueta. Zasłuchany w gwałtowny wywód O. Didona senator rozważał każde jego zdanie, wreszcie zerwał się z miejsca, i opuszczając zakrystję przyobiecał księdzu, że w prawie, jakie układa, doda zastrzeżenie, iż rozwiedzeni mogą się napowrót połączyć, jeżeli tego zapragną.

Spełnił obietnicę.

I w tym świecie antychrześcijańskich zasad i propagandy żydowskiej, O. Didon zdołał odwrócić choć jedno złe i oszczędzić rodzinie niejednej bezbrzeżnego cierpienia.

Temperatura. Termometr + 8° R. Barometr 758°. Spada. Pochmurno Dzień zimny, wiatr północno-zachodni. Deszcze ustały i jak się zdaje nie będzie ich przez parę dni, gdyż zwykle w Galicji nie ma deszczów jeżeli przy wietrze zachodnim barometr spada.

Najlepsza odpowiedź. Od jednego z księży otrzymujemy następnjące pismo: —

„W Nr. 9tym *Polski*, organu ks. Stojałowskiego, umieścił ks. Wojciech Michna apologję *Polski* i ks. Stojałowskiego. W odezwie swej zatytułowanej „Głos kapłana jubilata do braci kapłanów“, chce ks. Michna przekonać koniecznie swych współbraci, że działalność ks. Stojałowskiego jest dobrą i zasługuje na poparcie. Na to otrzymał ks. Michna od jednego z kapłanów charakterystyczną lecz trafną odpowiedź: cztery wycinki z tego samego Nru *Polski*, które dosadnie charakteryzują sposób bojowania ks. Stojałowskiego, a stanowią ujmę dla jego powołania kapłańskiego.

Iszy wycinek z artykułu zatytałowanego „z Wielkopolski“, omawiającego rozporządzenie ministerjalne o udzielaniu języka polskiego. Nic dziwnego, że wszystkie dzienniki, a z nimi *Kurjer Poznański* witają z radością to rozporządzenie, jako zapowiedź pomyślnego zwrotu zapatrywań rządu pruskiego, księdza Stojałowskiego jednak razi ton łagodny *Kurjera Poznańskiego*, gdy dodaje od siebie „Razi jednak służalczy ton *Kur.* i wyrazy „wdzięczności“ za zwrot praw pogwałconych“. Ks. Stojałowski należy do dziennikarzy ostatniego tonu, który grubo nie licuje z jego suknią kapłańską, i dlatego główniec duchowieństwo nigdy popierać go nie będzie. Te same poglądy powinien podzielać również ks. Michna.

IIgi wycinek z artykułu „z Królestwa“ omawiającego odezwę rewolucyjną w celu urządzenia w dniu 3go maja w Warszawie demonstracji. Słusznie *Czas* sądzi, że odezwa ta nie pochodzi z rąk Polaków, lecz raczej z rąk prowokatorów rosyjskich. Inaczej sądzi ks. Stojałowski gdy pisze: „Tak przedstawia sprawę korespondent *Czasu*. Mybyśmy sądzić byli skłonni, że odezwa ta wyszła z jakiej oficyny wiedeńskiej lub krakowskiej, za staraniem samego *Czasu*, — aby mógł uzasadnić swoje filipiki przeciw obchodowi uroczystości 3 maja.“

Taka insynuacja może pochodzić tylko z bezgranicznej nienawiści do Redakcji Czasu, a pod wpływem tej nienawiści będzie czynił jeszcze gorsze insynuacje ks. St. dla swych nieprzyjaciell. Taka broń nie licuje z godnością sukni kapłańskiej.

Wynikiem tego ostrzejszego tonu i tej nienawiści stronniczej są również słowa ks. St. potępiające postępowanie Koła polskiego w obec zakazów rządowych o obchód 3go maja, znajdujące się na trzecim wycinku. Sposób postępowania więcej ogłędny i umiarkowany, więcej się godzi z zasadami katolickiemi, niż cały program ks. St. ultrakatolicki. Koło polskie przez to udowodniło, że ma więcej zasad katolickich w sercu, niż ks. St. na języku.

Dla tych to przyczyn my księża nie przejdziemy do zwolenników ks. St., choćby nas nawet chciał do tego przymusić swemi pogróżkami tego rodzaju jak zamieszczone w tym samym Nrze *Polski*, a które ks. Michna otrzymał na czwartym wycinku: „Przyjdzie może chwila w której zmuszeni będziemy podać spis i prenumeratorów i tych co pismo stale zwracali, bo jak w sejmach i parlamentach i na sądzie Bożym — tak i w sprawie katolicko-ludowej potrzebny jest jawny rozdział na prawicę i lewicę.“

Otóż pogróżek takich wcale się nie lękamy, lecz owszem za zaszczyt poczytać sobie możemy, że nie należymy do kliki ks. Stojałowskiego, a ks. jub. Michna lepiejby uczynił, gdyby na innej drodze chciał służyć ludowi, który szczerze miłuje. *Jeden z kapłanów.*“

Jakie będziemy mieli lato. Dyrektor brukselskiego obserwatorjum, p. Lancaster, w artykule ogłoszonym w czasopiśmie *Ciel et Terre* twierdzi, że chłodna i śnieżna zima nie zapowiada bynajmniej ciepłego lata, albowiem topnienie przemarzłej ziemi, grubego lodu i masy śniegu, pochłania ogromną ilość cieplika, ze szkodą temperatury następnego lata. Obserwacje, dokonywane między 1830 a 1890 r., przekonały, że w tym czasie było w Belgji 15 srogich zim, po których średnia temperatura powietrza od stycznia aż do września znacznie się obniżyła w stosunku do normalnej, miesiąc zaś czerwiec i lipiec były bardzo chłodne. Ponieważ chłód podczas lata sprowadza obfitość atmosferycznej wilgoci, przeto i w roku bieżącym należy się spodziewać w Europie zachodniej lata chłodnego, dżdżystego. Powyższa teorja p. Lancastera tłumaczy po części powody spóźnionej u nas wiosny i zapowiada niemiłe lato.

Nowe kobiece stowarzyszenie zawiązało się w Nowym Jorku pod nazwą „Stowarzyszenie cór

Ameryki" i rozgałęziło się po wszystkich niemal prowincjach Stanów Zjednoczonych. Zadaniem Stowarzyszenia jest piecza nad historycznemi pamiątkami i miejscowościami, oraz wznoszenie pomników w tych miejscach, gdzie się spełniały czyny wiekopomne podczas ukonstytuowania się kraju i zatargu jego z Anglją. Pieczęć Stowarzyszenia przedstawia postać niewiasty w stroju z r. 1776 przędącą na kołowrotku i zarazem poruszającą nogą kołyskę, w której śpi dziecko. W koło pieczęci napis: „Ta, która kołysze dziecko, rządzi światem".

Samobójstwo. Z Rawy Ruskiej piszą nam: (*M. K.*) We wtorek nad ranem otruł się tutejszy magister farmacji Stefan Szumański, 29 lat mający, zażywszy znaczną ilość strychniny. Szybka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną.

Zmarli. Albina Startz, obywatelka m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 60 r. życia. — Erazm Fangor, prof. gimnazjalny i inspektor szkół ludowych, zmarł w Jarosławiu w 51 r. życia. — Michał Korowaj Metelicki, utalentowany belletrysta, współpracownik pism warszawskich, zmarł w Krymie. — Mieczysław Karpiński, słuchacz praw, zmarł w Krakowie w 23 r. życia. — Marja Janowska, uczennica IV kursu seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, zmarła w Krakowie w 18 r. życia.

Kaprysy aury. Podczas gdy my się uskarżamy na nadzwyczaj srogą zimę tegoroczną, i mimo kwietnia wiosny jeszcze doczekać się nie możemy, to w Islandji zima tego roku była bardzo łagodną, i piękne dni wiosenne oddawna już tam zawitały i to nietylko na południu wyspy, ale nawet w północnych jej okolicach. W ciągu całej zimy, zamieci śnieżnych w Islandji prawie nie było, natomiast było bardzo wiele dni słonecznych i ciepłych, a nawet często padały deszcze. W Rejkjawiku już przy końcu stycznia zakwitły stokrótki. A u nas zimno i zimno.

Szczyt siły przyzwyczajenia: — jeżeli stenograf, biorąc ślub, wyjmie z kieszeni swą notatkę i odstenografuje mowę księdza do nowożeńców.

Dobry odbiorca.

— Panie! — rzecze dyrektor do urzędnika — pański gospodarz przychodził tu ze skargą, że pan od trzech miesięcy nie płacisz komornego. Pojmujesz pan, iż takie wizyty nie mogą być dla mnie przyjemne.

— Panie dyrektorze, to prawda; ale... mój gospodarz jest zarazem właścicielem składu kolonjalnego...

— Cóż to ma za związek jedno z drugiem?

— Powinienby być cierpliwym, gdyż przez całe trzy miesiące brałem wyłącznie u niego cukier, kawę, herbatę, świece, cygara itd.

— Aha, i płaciłeś pan za wszystko gotówką!

— Właśnie, że nie, panie dyrektorze.

Teatr. Dziś we czwartek „Carmen", opera w 4 aktach Halevy'ego. Gościnny występ panny Miry Hellerównej i pp. Chodakowskiego i Jeromina. Jutro w piątek po raz trzeci „Szalony pomysł", krotochwila w 4 aktach Laufa. W sobotę „Gioconda", opera w 4 aktach Ponchielli'ego, przedostatni gościnny występ panny Miry Hellerównej i gościnny występ panny Marji Pawlikowównej i pp. Chodakowskiego i Jeromina.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Józefa Śliwińskiego.** Znakomity mistrz, uwieńczony laurami, zdobytemi w Rydze, w Wilnie, w Kijowie i w Warszawie, i pokonawszy trudności paszportowe, przybył wreszcie wczoraj do naszego miasta i niemal wprost z dworca udał się do sali koncertowej. Był więc zapewne znużony podróżą, a jednak jakże grał!! Nie przesadzili tedy wcale ci, którzy utrzymywali, że p. Śliwiński w ciągu tych dwóch lat, od ostatniej bytności we Lwowie, ogromne zrobił postępy. Naprawdę je zrobił i to wielkie. Przedewszystkiem doszedł do takiej siły, jaka zapewne jest szczytem w grze fortepianowej. Przypominamy sobie, jak przed kilku laty zachwycali się nasi melomani siłą D'Alberta, ktory natężał się tak, że pot strugami spływał z jego głowy. Te same efekta forti-simów wywołuje p. Śliwiński bez najmniejszego natężenia, a w ciągu całego koncertu ani razu nie potrzebował użyć chustki do otarcia potu. Następnie biegłość jego jest nieporówuaną. Ta naprzykład chyżość, z jaką ten artysta bierze pasaże oktawowe, jest czemś tak niedościgaionem, że miał zupełną rację recenzent muzyczny *Kiewskiego Słowa*, który rzekł, że p. Śliwiński przewyższył Tausiga i Rubinsteina, uważanych dotąd za królów biegłości. Ale Rubinstein grał nieczysto, a na dziesięć jego rzutów był pewno jeden fałszywy; tymczasem u Śliwińskiego nigdzie fałszu, czystość zupełna, dokładność idealna, nie opuści żadnego tonu, ani nie zamaże, ani nie zaczepi o inny klawisz. A cóż za pianissima! Zdaje się, że to nie palcami wydobyto je, tylko że jakiś wietrzyk dmuchnął o struny i one lekko, leciuchno drgnęły. A znowu te pasaże cudne, równe jak sznury pereł, czyste idealnie! — a te nieporównane trylery! Wszystko to jest tak mistrzowskie, że nietylko nic zarzucić nie można, — lubo zrobienie zarzutu sprawia ludziom zawsze tyle przyjemności — ale nadto doznaje się co chwila jakiejś niespodzianki, bo co chwila słuchacz się przekonywa, że mistrz to lub owo wykonał w sposób taki, iż tego albo nikt równie dobrze nie robi, albo robili tylko najwięksi wirtuozowie fortepianowi.

Tyle co do techniki. Co się zaś tyczy ducha muzyki Śliwińskiego, to jest to gra przedewszystkiem nadzwyczaj wrażliwa. Mistrz potrzebuje odpowiedniego audytorjum; — jeżeli je ma, wtedy otwiera nieprzebrane skarby poezji, porywa publiczność i unosi w sfery ideału; jeżeli zaś publiczność jest zimna, gadająca (należałoby wydać ustawę krajową, zakazującą takim ludziom wstępu na koncert), to mistrz jest zamknięty w sobie, pełen salonowej powściągliwości, jedynie tylko od czasu do czasu w tym lub w owym specjalnie ulubionym utworze pokaże, co za cuda ma dla wybranych słuchaczy. Więc też wczoraj w niektórych tylko utworach otworzył nam swe serce, w „Rondo" Hummla, w „Impromptu" Schuberta, w drugiej części „Fantazji" Schumana, w „Warjacjach" Mendelsohna, w „Mazurku" Chopina. Za to techniką olśnił w „Polonezie" Chopina, w całej „Fantazii" Schumana i w Liszta „Fantazji" na tle Roberta Djabła.

Mistrz jeszcze raz wystąpi we Lwowie w niedzielę, — w poniedziałek zaś ma już zapowiedziany koncert w Krakowie.

Program niedzielnego koncertu jest następujący:

1. Beethoven: Sonata op. 31 nr 3. — Allegro Scherzo. — Menuetto. — Presto con fuoco. 2. Leszetycki: Air. Paderewski: Intermezzo. Rubinstein: Valse allemande, Schuman: Romance. — Grillen. — In der Nacht. Novelette. 3. Chopin: Prelude — Nocturne. — Impromptu. — Ballade. 4. Field: Nocturne. Schubert: Menuett. Liszt: Spinnerlied aus dem Fliegenden Holländer. Liszt: Tarantella Venetia e Napoli.

* **Wydawnictwa Akademji umiejętności w Krakowie.** W wydawanej przez Akademję *Bibljotece Pisarzy Polskich* wyszło dzieło Henryka Korneljusza Agryppy *„O ślachetności a zacności płci niewieściej)"*. przekład Macieja Wirzbięty z roku 1575, wydany ponownie przez dr. Stanisława Tomkowicza. Żeby dać poznać język tego zabytku z XVI stulecia, przytoczymy następujący charakterystyczny ustęp:

„Niewiasta przechodzi męża materją stworzenia, a to przeto, iż nie z czego bezdusznego albo nędznego błota jest stworzona, ale z materyej chędogiej, żywej i duszę mającej, a nie leda duszę, ale duszę rozumną od Pana Boga użyczoną; nad to, iż mąż z ziemie, jako z tej, która z przyrodzenia swego rozmaitego rodzaju rzeczy żywiące wywodzi za pomocą przypadków niebieskich, od Pana Boga jest stworzon. Ale niewiasta okrom wszech przypadków niebieskich, bez pomocy przyrodzenia i wszelakiej innej pomocy od samego Pana Boga jest stworzona, na wszem dostateczna, zupełna i doskonała, za utraceniem jednej kości mężowej, z której jest uczyniona niewiasta, to jest Ewa z Adama śpiącego, a tak barzo, że nie czuł, gdy mu kość wyjęta była, którą Pan Bóg wyjął mężowi, a dał niewieście. Przetoż mąż jest przyrodzona sprawa, a niewiasta uczynek boży. A przetoż niewiasta pochopniejsza jest ku pojęciu jasności boskiej nad męża i częstokroć jej pełna bywa, co się to jaśnie pokazuje z jej ochędożności i dziwnej śliczności. Albowiem gdyż śliczność nic inszego nie jest, jedno oblicze boskie i blask światłości wlany w rzeczy, oświecając się w ślicznych ciałach. Tenci zaprawdę przemieszkawańce swej śliczności nad męże dostatecznie w niewiastach obrać raczył i ony ją napełniać. A ztądci ciałko niewieście ku wejrzeniu i dotknieniu jest najrozkoszniejsze, subtelniuchne, barwej ślicznej, skóra na nim piękna a łsnąca, głowa ozdobna, warkocz ochędożny, włosy miękusienieczkie, łsnące i obdłuż, kształt oblicza wdzięczny, poźrzenie wesołe, lice ze wszech najśliczniejsze, szyja bieluczka, czoło wysokie, szyrokie, pobłyskające się, oczy ma czyrstwiejsze, jaśniejsze, weselsze i wdzięczniejsze, brwi nad nimi pięknie zatoczone, jako dwa sznureczki kształtownie ułożone, porządnie a przystojnie od siebie odsadzone, z których śrzodku nosek wychodzi rownusienieczki i kształtowny, pod którym ustka rumieniuchne, z subtelniuchnemi wargeczkami kształtownie a wdzięcznie złączone, z których gdy się trosiuchno uśmiechnie, ząbeczki się ukazują, gęściuchno a równiuchno usadzone, śliczuiejsze nad kość słoniową, których jest mniejsza liczba niż u męża, a to przeto, iż nie tak objezdna i nie tak obmowna

Poźrzysz zaś na policzki a na jagody, jako miękusienieczkie, nie inaczej się zarumieniające, jako śliczna róża, a pełne wstydu, a brodeczka okrągluchna z niejakim wdzięcznym wydrożeniem. Pod tą ma szyjkę cieniuchną a pomkłą, z okrągłych ramion wynikłą, gardziel rozkoszny i bieluchny, nie nazbyt miąższy, głos a rzecz przyjemniejszą a wdzięczniejszą, piersi szyrokie a wyniosłe, równiuchno ciałem przyodziane, grzbiet równiuchny a pomkły, ramiona wyniosłe, ręce kształtowne z paluszki, członkami obdłuższemi, ślicznie uformowane, goleni a ich kości udatniejsze, i łysty mięsistsze, dłoni i podeszwy okrągłuchne, owa wszytki członki wdzięczności pełne. K temu chód skromny, ruszanie przystojniejsze. Nad to wszystko ciało porządkiem, proporcją, kształtem a udatnością daleko we wszystkim śliczniejsze i między wszystkim stworzeniem nie najdziesz nic takowego, czemuby się tak przypatrzyć, podziwować mógł: chybaby ślepy być musiał, coby tego nie obaczył, że Pan Bóg wszytkę śliczność, którą jedno wszytek świat mieć może, wespół jej niewieście użyczyć raczył, tak że z tej przyczyny zdziwić się jej wszytko stworzenie i miłować ją barzo musi i w wielkiej powadze mieć, tak barzo, że też to z zwyczaju baczyć możemy, i iż duchowie, którzy ciał nie mają i dyabli częstokroć niewiast się dziwnie rozmilowywali, które mniemanie nie jest omylne, ale z wiela przykładów a doświadczenia jasna prawda."

Rozmaitości.

— **Stworzenie kobiety.** (Legenda indyjska). Gdy wszechmocny Megadewa stworzył piękne Indje, opuścił się na ziemię, aby się nacieszyć swem dziełem. Lot jego spowodował ciepły, wonny wietrzyk. Dumne palmy skłoniły przed Megadewą swoje wierzchołki, a pod jego spojrzeniem zakwitły białe, delikatne i pachnące lilje...

Megadewa zerwał jedne z nich i rzucił w lazur morza.

Wiatr zakołysał kryształową wodą i pokrył piękną lilję białą pianą. Jedna chwila i z tego bukietu piany powstała kobieta: delikatna i wonna jak lilja, lekka jak zefir, ruchliwa jak morze, piękna i świetna, jak piana morska i tak jak ona kapryśna i zmienna...

Przedewszystkiem przejrzała się w kryształowej wodzie i zawołała:

— Ach, jakaż jestem piękna!

Potem obejrzała się w około i rzekła:

— Jakże cudownie piękny jest ten świat!

Wyszła na brzeg zupełnie sucha; kwiaty, spostrzegłszy kobietę, zakwitły na ziemi, a z nieba patrzyły na nią miljardy ciekawych i zachwyconych oczu. Od tego czasu świecą gwiazdy. Wenus zapłonęła zazdrością, dla tego też błyszczy jaśniej od innych.

Kobieta przechadzała się po pięknych łąkach i lasach, a wszystko zachwycało się nią w milczeniu.

Cisza ta sprzykrzyła się jej wkrótce i zawołała:

— O wszechmocny Megadewo! coś stworzył mnie taką piękną! Dla czegóż wszystko dokoła mnie milczy, dla czego nikt mi nie okaże swego zachwytu?...

Wysłuchawszy tej skargi, Megadewa stworzył mnóstwo ptaków, które śpiewały o cudnej urodzie prześlicznej kobiety... Słuchała i uśmiechała się. Lecz nim dzień upłynął, już jej się to znudziło.

— O, potężny Megadewo! — wołała. — Cóż mi z tego, że ptaki opiewają mą urodę, gdy nikt mnie nie obejmie uściskiem i pieszczotliwie nie przytuli...

Wtedy Megadewa stworzył ładną żmiję; ta objęła piękną kobietę i u nóg jej pełzała

Pół dnia kobieta była zadowolniona, lecz potem rzekła:

— Ach, gdybym ja rzeczywiście piękną była, wtedy i inni chcieliby mnie naśladować. Daleko mi jeszcze, widać, do prawdziwej piękności!

Aby zaspokoić to żądanie, Megadewa stworzył małpę. Małpa naśladowała każdy ruch kobiety, która przyglądała się jej przez całe sześć godzin, poczem znudzona westchnęła żałośnie:

— Tak jestem piękna i urocza; o mnie śpiewają, obejmują mnie, czołgają się u nóg moich, naśladują, podziwiają i zazdroszczą mi, tak, że już obawiać się zaczynam; któż będzie moim obrońcą, jeżeli z zazdrości skrzywdzi mnie kto, lub obrazi?

Megadewa stworzył wielkiego i potężnego lwa, który odtąd miał być opiekunem kobiety. Trzy tylko godziny ją zadowolnił ten obrońca.

— Jestem piękną!.. — płakała. — Pieszczą mnie, kochają wszyscy, lecz ja nikogo. Nie mogę przecież kochać tego strasznego lwa, którego boję się bardzo!

W tej chwili ujrzała ładnego pieska.

— Ach, co za miłe zwierzątko! — zawołała — głaszcząc go i pieszcząc.

Teraz miała już wszystko — o nic już prosić nie mogła...

To ją rozgniewało... Ażeby wylać złość swoją, uderzyła pieska, który uciekł, skowycząc; wysmagała lwa — lew zaryczał i oddalił się z powagą; nastąpiła nogą na żmiję — żmija, sycząc, ustąpiła jej z drogi. Małpa uciekła... ptaki odleciały...

Kobieta została sama.

— O, ja nieszczęśliwa! — krzyknęła, załamując ręce. — Pieszczą mnie i uwielbiają, gdy jestem wesołą, a gdy mam zły humor, wszyscy mnie opuszczają i nie dbają już o mnie... O, wszechmocny Megadewo! po raz ostatni błagam cię, daj mi taką istotę, na której zawsze gniew swój wywrzeć będę mogła, któraby mnie nie porzuciła, pomimo ciągłego dokuczania z mej strony; któraby musiała znosić wszystkie moje fantazje i grymasy!

Megadewa zamyślił się głęboko i — dał jej... męża.

Czy wolno hrabiemu być restauratorem? Bawarskie ustawy odpowiadają, że nie. Oto niedawno zapozwano tam przed sąd niejakiego Maksymiljana Zygmunta Taufkirchena, oskarżonego o bezprawne używanie hrabiowskiego tytułu. — Podczas rozprawy okazało się wprawdzie, że oskarżony ma prawo do hrabiowskiego tytułu i że należy do jednej z najdawniejszych rodzin; pomimo to jednak skazano go na sześć marek kary, gdyż według ustaw bawarskich członkom rodzin arystokratycznych niewolno używać należnych im tytułów, jeżeli się trudnią kupieckiem rzemiosłem.

— **Likier z kwiatów lipy.** Świeży kwiat lipowy jak wiadomo, nader miły posiada zapach. We Francji Północnej robią z niego aromatyczny likier, oprócz przyjemnego smaku posiadający też własności lecznicze. W tym celu zbierają świeże rozkwitłe kwiaty lipy i nalewają w butlu alkoholem, do 85 stopni rozprowadzonym. Po dwóch tygodniach maceracji na słońcu lub w ciepłem miejscu, płyn zlewa się i mięsza ze starannie przygotowanem syropem z rafinady w takim stosunku, aby na kwartę płynu użyć kwarty syropu, z dwóch prawie funtów cukru zrobionego. Po dokładnem wymięszaniu, likier filtruje się i zlewa do butelek na przechowanie.

— **Zwyczaj wypożyczania ubrań** nie jest wcale wytworem XIX wieku, lecz był on już w zwyczaju w starożytnym Babilonie, jak tego dowodzi umowa zawarta za czasów Nabuchodonozora w r. 590 przed Chrystusem. Brzmi ona: „Dnia 1 adara Sumukin ma zwrócić Sarakinowi jego płaszcz, który poprzednio już wypożyczył Nadin. Jeżeli go w dniu 1 adara (12 miesiąc) nie odda, to Sumukin musi zapłacić 4½ sekelów, czyli cenę płaszcza". Ponieważ umowa datowana jest 23 szebat (11 miesiąc) przeto płaszcz był wypożyczony na dni ośm.

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 1917 prosiąt, 2835 średnich i 1325 ciężkich bagonów.

Pomimo mniejszego spędu tendencja nie poprawiła się, lecz przeciwnie, wobec złego usposobienia kupujących, pogorszyła.

Płacono: za towar przedni po 39—40½ ct., jątkowo —— ct. średni po 35—38 ct., lekki po 31—34 ct., prosięta po 32 - 34 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z) Nadzwyczajny ruch na zbożowych targach Europy i Ameryki, oraz nagły wzrost cen, zwiastujący niepomyślne żniwa tegoroczne, niepokoją wielce giełdę, która zbyt dobrze pojmuje, że tylko dobry bilans rolniczy Austrji stanowi o pomyślności wszystkich jej ekonomicznych stosunków. Z obawą przygląda się przeto giełda pieniężna tym burzliwym operacjom targowicy zbożowej, operacjom, w które już teraz poczyna się wkradać egoistyczna spekulacja wyzyskująca chwilowe potrzeby konsumcji i podnosząca ceny po nad ten poziom, jaki oznaczyć jedynie powinien wzajemny stosunek popytu do podaży. W obecnie notowanych cenach wielu artykułów handlu zbożowego przekroczono już ten poziom, przekroczono go w cenie rzepaku, którę podpędzono sztucznie do 19 zł. za centnar metryczny, a za którym popyt faktycznej konsumcji dotąd był dosyć słabym. Zresztą już same gwałtowne skoki w notowaniach, owe — jak dziś — nieprzewidziane podnoszenie się ceny pszenicy z 9.62 na 10.16 i następny jej spadek bez wszelkich widomych motywów na 9.70 zł., dostatecznie wskazują że nie same tylko podaż i popyt regulują obecne ceny — ale są w grze niepowołane czynniki, jak ów niedawny ring kukurudziany które goniąc za łatwym zyskiem, przemieniają targowicę zbożową w grę hazardowną. Dotąd jednak sytuacja na targach zbożowych tak jest mętną i zamgloną, że prawie niepodobna ściśle oznaczyć wiele z obecnej zwyżki cen zbożowych można położyć na rachunek niepomyślnych widoków na nadchodzące żniwa, a ile odliczyć na karb gry spekulacyjnej i to też właśnie niepokoi giełdę i sprawia, że stoi ona w bezczynności i zaledwie drobnemi zmianami kursowemi znaczy swoje nieliczne operacje. I dziś trwał ten brak ruchu i zastój kasowy, a ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 299·—, węgierskie 342·—, Anglobanki 160·60, Uniony 236·50, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 217·25, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 92·45, srebrna 92·45, austrjacka złota 110·80, papierowa 101·80, węgierska złota 105·10, papierowa 101·35, dukat 5·50, 20-frankówka 9·22—, marki 11·40, ruble 1·37½ zł.

Z zbożowych targów.

23 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·50 9·05	8·25 8·80	7.15 8·75	8·60 9·10
Żyto	6·25 —6.60	5·90 —6·45	6·20 6·50	6·30 —6.80
Jęczmień	5·50 —6.40	5.25—7 —	5·50 6·30	5·75 —7.25
Owies	6.65 7·10	5,80 6·70	5·85 6·25	6. —7 —
Groch	6.—10·75	6 —10 —	6·—10·50	6·30 9.75
Wyka	—.— —.—	0 —0.—	0 0	—.— —.—
Rzepak	11 12·10	11 —12.—	11·25 11·75	11·25 12·30
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42 —52 —	41. 48	41.- 47	42 52
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—		—.—
Okowita	—.— —.—	—.— —.—		—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Tendencja ciągle zwyżkowa. Ruch handlowy jednak z powodu zbliżających się świąt żydowskich spokojny.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 23 kwietnia (pryw.) Dama dworu Antonina hr. Bludowa umarła. (Była prawą ręką i pomocnicą Pobiedonoscowa. Zagorzała fanatyczka prawosławia, ścigała katolicyzm gdzie mogła i jak mogła. A mogła bardzo dużo, gdyż wpływ jej na dworze był ogromny. Przyp. Red.)

Doroczne walne zgromadzenie Słowiańskiego Towarzystwa Błagotworytielnego (dobroczynności) odbyło się wczoraj. Urządzono na nim owację dla amerykańskiego konsula Crawforda, który, jak rzekł w swej mowie przewodniczący, „oburzony oszczerstwami, rozsiewanemi o Rosji, studjuje bezstronnie naszę ojczyznę." Poczem Crawforda wprowadzono na estradę wśród grzmiących oklasków całego zgromadzenia

Newigację na Newie otwarto wczoraj uroczyście

Paryż 23 kwietnia (pryw). Rzeźbiarz Chapu umarł.

Tutejszy konsul rzeczypospolitej Kolumbji popełnił samobójstwo w skutek ruiny na giełdzie.

Rzym 23 kwietnia (pryw.) Ks. biskup Hryniewicki przybył wczoraj tutaj.

Szegedyn 23 kwietnia (pryw.) Młodzieniec na zwiskiem Józef Toth strzelił dwa razy do córki tutejszego burmistrza, która mu dała kosza, a potem zastrzelił siebie. Oba strzały nie trafiły panny.

Wiedeń 23 kwietnia. Reprezentacja miejska powiększonego Wiednia przedsięwzięła dziś wybór burmistrza. Burmistrzem wybrano dra Prixa 96 głosami na 138 głosujących. Antisemici oddali 42 próżnych kartek

Dr. Prix w przemowie swej podniósł konieczność unikania ile możności debat nad politycznymi programami stronnictw, gdyż to potrzebnem jest do uzyskania spokoju, jakiego wymagają obrady nad kwestjami ekonomicznemi. Dalej podniósł dr. Prix doniosłość rozszerzenia Wiednia, dokonanego za inicjatywą Cesarza, dla przyszłości stolicy monarchji, której charakteru niemieckiego należy przestrzegać. Otoczony opieką Cesarza, zbliżać się będzie Wiedeń do szczęśliwej przyszłości.

Dr Prix zapewnił, że nie zaniedba nic, co może popierać pokój i zgodę w łonie reprezentacji miejskiej i zakończył swą przemowę okrzykiem na cześć Cesarza.

Rada z entuzjazmem powtórzyła trzykrotnie ten okrzyk.

Wiedeń 23 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Pos Exner i tow. postawili wniosek, aby Austro Węgry przystąpiły do unji państw szanujących nawzajem patenta wydawane na wynalazki i aby w bieżącej sesji przedłożył rząd projekt nowej ustawy patentowej. — Pp Derschatta, Reicher i tow. interpelowali p. ministra handlu co do reformy i powstrzymania handlu okrężnego i o przedłożenie odnośnego projektu ustawy. — Pp. Fuss, Roser i tow. postawili wniosek projektu do ustawy o utworzeniu Izb lekarskich.

Wiedeń 23 kwietnia. Izba posłów przyjęła bez debaty w drugiem i trzeciem czytaniu prowizorjum budżetowe.

Minister finansów wniósł do preliminarza budżetu na rok 1891 przedłożenie dodatkowe, w którem żąda kredytu na rozszerzenie rzymsko-katolickiego seminarjum duchownego we Lwowie.

Petersburg 23 kwietnia. *Praw. Wiestnik* nazywa groźnym stan zdrowia nerwowo chorego W. ks. Mikołaja Mikołajewicza starszego. Pacjent leży w łóżku, mało przyjmuje pożywienia i źle sypia.

Bruksela 23 kwietnia Na projektowany przez robotników pochód uroczysty w dniu 1 maja rząd zgodził się pod tym tylko warunkiem, że Magistrat wyznaczy ulice, przez które pochód będzie szedł i że przywódzcy pochodu podpiszą zobowiązania, iż porządku przestrzegać będą.

Budapeszt 23 kwietnia. W sejmie węgierskim interpelował poseł Pazmandy prezesa ministrów, jak da się pogodzić z istniejącą zasadą równości Austrji i Węgier to, że między trzema szefami sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych nie ma ani jednego Węgra. Kto zatem będzie reprezentował interesa węgierskie w ministerstwie spraw zagranicznych?

Poseł Polonyi zapytuje, czy prawdą jest, że pułkownicy węgierskiej armji honwedów otrzymali jakiś poufny reskrypt, nakłaniający ich do przeniesienia się do wspólnej armji. Mówca widzi w tem usiłowanie pozbawienia armji honwedów jej narodowego charakteru i zlania jej z armją wspólną.

Na zapytanie Horvatha co do nadużyć, jakie miano wykryć w administracji Czongradzkiego komitatu, odpowiedział prezes ministrów, że zbada tę sprawę, przyczem dodał uwagę, że wzburzonej opinji publicznej nie uspokoją ani kocie muzyki, ani korowody z pochodniami.

Horvath uczuł się obrażony tą odpowiedzią, gdyż sam brał udział w korowodzie z pochodniami.

Zajście to wywołało w Izbie wielkie wzburzenie.

Waszyngton 23 kwietnia. Komisja finansowa senatu wydelegowała z łona swego podkomisję, której zadaniem jest zbadanie rezultatów, jakie przyniosło zaprowadzenie billu Mac-Kinley'owskiego.

Bochum 23 kwietnia. Robotnicy, pracujący w rewirze „Eintrachttiefban", postanowili bastować dalej, gdyż żywią nadzieję, że poprą ich robotnicy z innych rewirów.

Rzym 23 kwietnia. Około godz. 7 rano miasto przerażone zostało hukiem podobnym do oddalonego grzmotu Szyby w wielu oknach popękały. Z początku myślano, że nastąpił wybuch w prochowni na Monte Testaccio, później jednak przekonano się, iż wybuch powstał w prochowni znajdującej się przy Porta Portese, oddalonej o 4 kilometry od miasta. Gdy się dowiedziano w Rzymie o przyczynie huku i wstrząśnienia budynkami miejskiemi, mieszkańcy miasta się uspokoili. W magazynie znajdowało się 15 żołnierzy na warcie. Budynki stojące w pobliżu prochowni są do szczętu zniszczone, a także wielu ludzi odniosło rany. Król, Nicotera i ogromny tłum ludzi pospieszył na miejsce wypadku.

Bukareszt 23 kwietnia. Ogólny rezultat wyborów do Izby deputowanych z pierwszego koła wyborczego jest następujący: Wybrano 36 ze stronnictwa rządowego, 17 ze stronnictw opozycyjnych wszystkich odcieni, w 23 okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych.

Wczorajsze wybory z drugiego koła wyborczego odbyły się bardzo spokojnie. O ile dotychczas wiadomo, wybrano 18 rządowców i 13 opozycjonistów. W sześciu okręgach przyjdzie do wyborów ściślejszych.

Londyn 23 kwietnia. *Times* omawiając zajście w Beirze zaznacza, że zawsze był zatem, aby rząd angielski czynił jak największe ustępstwa Portugalji, gdyż nie życzy sobie, aby używano przemocy w obec małych mocarstw, których materjalna słabość jest widoczną. Nie ma on najmniejszej ochoty wtrącać Portugalję w bezdeń anarchji, jednakże z drugiej strony granice cierpliwości Anglji są ściśle określone względami na własną godność i na obowiązki zaciągnięte w obec współobywateli.

Rzym 13 kwietnia. Obok prochowni, w której powstał wybuch, znajdowała się szkoła rolnicza dla chłopców. Krąży tu pogłoska, iż przeszło 120 uczniów tej szkoły odniosło rany; czy kto z nich śmierć nie poniósł, dotychczas nie wiadomo. Rudini i inni ministrowie udali się na miejsce wypadku.

Wiedeń 23 kwietnia. Serbski minister finansów Wuicz przybył tutaj.

Rzym 23 kwietnia. *Riforma* donosi, że w Massawie mówią o tem, że ajent francuski Chefnen zmusił Menelika do zawarcia przyjacielskiego traktatu handlowego z Francją. Traktat ten wyekspedjewany został podobno 10 kwietnia z Zeili, a oficer artylerji Taillard powiózł go do Paryża.

Rzym 23 kwietnia Poseł włoski w Stanach Zjednoczonych Fava przybył tutaj i konferował z Rudinim.

Nowy York 23 kwietnia. Prezydent Harrison przybył do Elpaso w stanie Texas. Pułkownik Villanova powitał go imieniem prezydenta Mexyku. Harrison zapewnił go o przyjaźni, jaką żywią Stany Zjednoczone dla Mexyku, i rzekł, że z wielkiem interesem oczekuje rozwinięcia się wzajemnych stosunków handlowych między temi państwami.

Londyn 23 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi, że Salisbury od Portugalji zażądał wyjaśnienia co do zajścia w Beira.

Woodstock 23 kwietnia. Posłem do parlamentu w miejsce liberała Maclana. który objął urząd rządowy, wybrano konserwatystę.

Massawa 23 kwietnia. Przybyła tu komisja śledcza dla zbadania nadużyć, jakich się dopuścił oficer włoski Livraghi który był gubernatorem Massawy.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	300 12	Węg. kolej półn. wschodn.	198 —
Alpiny	97 10	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	343 50	Akcje tyton.	161 —
Anglobanki	161 —	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	237 50	Elbethale	222 50
Ludwiki	213 50	Länderbanki	217 80
Nordbany	279 —	Renta zł. węg.	105.45
Lombardy	115 87	Bankvereiny	114 —
Losy tureckie	35 40	Renta węg. pap.	101 35
Staatsbahny	249 50	Ruble	1 38 —
Czerniowieckie	245 75		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 23 kwietnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211 —	214 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a	244 —	247 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	307 —	310 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 40
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 85	100 55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 75	105 45
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	100 80	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . . .	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.45	5.57
Napoleondor	9.17	9 30
Półimperjał rosyjski	9.40	—.—
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.38—	1.48—
„ „ papierowy . . .	1.36⁹/₁₀	1.38⁹/₁₀
100 marek niemieckich .	56.75	57 30

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu . . .		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·03

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

57)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Widziała jenerała krążącego w końcu wieczoru wśród gości. Słyszała pewny i wesoły dźwięk jego głosu, gdy żegnał bliższego przyjaciela, i ciekawa była, czy go teraz zastanie w gabinecie, gdzie zwykli byli schodzić się z sobą na pogawędkę, gdy się już goście porozjeżdżali.

Był tam i teraz. Siedział na sofie, zamyślony, oparłszy łokcie na kolanach, zdaleka od lampy, której światło padło tylko na biurko Walerji, resztę pokoju zostawiając w nieokreślonym półcieniu.

Na widok tej znanej postaci, tej pochylonej, siwowłosej głowy zacnego starca, cała zgroza sceny na werandzie stanęła przed Walerją. Zadźwięczała znowu w jej uszach obelga, jaką jej rzucił Varney. Tak jest, — ona, lady Walerja Harborough, słyszała te słowa do niej wyrzeczone, a człowiek z którego ust wyszły, żył jeszcze i mógł się niemi przechwalać przed przyjaciółmi!

Czemuż nie dał mi Bóg skonać natychmiast od tego ciosu! — pomyślała — a potem przeszedłszy przez pokój, uklękła przed mężem i silną rękę jego okryła pocałunkami.

— Niech ci Bóg wynagrodzi, żeś stanął w mojej obronie, — rzekła. — Nie jestem uczciwą kobietą, ani godną ciebie, ale nie jestem taką, jaką mnie nazwał ten człowiek. Czy ty chcesz mi uwierzyć, Walterze?

— Wierzę ci, Walerjo. Nie myślę, abyś obłudną była, choć mię nie kochasz. Myślałem, że słodkie słowa i słodsze jeszcze uśmiechy twoje, które stanowiły całą radość mojego życia, — mogą mieć nie wielkie znaczenie i świadczyć tylko o codziennem poświęceniu, na jakie młoda kobieta zdobyć się potrafi dla starego męża. Bądź co bądź jednak, usiłowałem na tej cząstce szczęścia poprzestać, Walerjo. Tymczasem teraz zuchwała obelga tego człowieka spada jak grom na moją głowę i krew we mnie ścina. Co to znaczy, możesz, powiedz? Miałem Graham'a za przyjaciela; kochałem go prawie tyle, jak gdyby był moim synem.

— Jest on twoim przyjacielem, Walterze... bardziej szczerym i prawym, niż ja byłam, jako żona.

— Cóż masz do wyrzucenia sobie względem mnie? — spytał, opierając rękę na jej ramieniu i patrząc w jej strwożone oczy spokojnym, ale bystrym wzrokiem zacnego człowieka, który rad był w jej twarzy prawdę wyczytać, choćby nawet miała być najsmutniejszą. — Cóż mogło takiego zajść pomiędzy tobą i Graham'em, coby cię winną czyniło wobec mnie? Nie kłam przedemną, Walerjo! Musiało być coś w słowach tego człowieka. Nie byłby śmiał ich wyrzec, gdyby o czemś nie wiedział. Czem był dla ciebie Bothwell?

— On mnie kochał... — wyszeptały jej blade usta.

— A tyś podzielała jego miłość?

Za całą odpowiedź pochyliła przecudną głowę na białej szyi, którą obejmowały sznury pereł — ostatni podarunek jej małżonka.

— Byłaś mu wzajemną i zachęcałaś do bywania u mego domu, do towarzyszenia ci zawsze i wszędzie, tego „miłego chłopaka", jak go nazywałaś ze swobodą, zdolną rozwiać wszelkie podejrzenia. Słowo daję, że prędzejbym kogobądź innego posądzał, niż Bothwela.

— Nie był nigdy dla mnie niczem więcej, tylko przyjacielem; umiałam przecie siebie szanować, — odpowiedziała posępnie.

— Umiałaś szanować siebie, a połowę czasu spędzałaś w towarzystwie kochanka? Czyż w ten sposób pojmujesz godność osobistą? Różnię się z tobą w zdaniu. O Walerjo, ciężka to rzecz dla człowieka przejrzeć znagła po całych latach błogiej ślepoty! Lepiej mi było z twojem kłamstwem, niż z twoją szczerością.

Parsknął gorzkim i pogardliwym śmiechem na myśl o własnem szaleństwie. Czyż podobna mu było kiedy uwierzyć, że go pokochała ta urocza kobieta, płomienna i bystra, której tyle potrzeba było do szczęścia? Czyż mogło jej wystarczyć spokojne uwielbienie starca? O, nie; to było niemożliwem.

Marzenia jego rozwiały się, jak dym, za jednym podmuchaniem wiatru.

Mógł jeszcze wierzyć, że wrodzona duma powstrzymała Walerję od ostatecznego upadku, że nie zhańbiła jego nazwiska i pozostała tem, co świat nazywa „uczciwą kobietą", — ale cóż z tego? Choćby tak było, czuł się odtąd wszelkiego szczęścia pozbawiony na resztę życia.

— Zauważyłem, że Graham od niejakiego czasu unika nasz dom, — rzekł po długiem milczeniu jenerał. — Co to znaczy?

— Zgodziliśmy się na to, że lepiej nam będzie, abyśmy się nie widywali odpowiedziała spokojnie.

— Mam nadzieję, że zechcesz dotrwać w tem postanowieniu, — rzekł stanowczo.

Nie położył się do rana i spędził część nocy na układaniu kodycylu do testamentu, w zamiarze wysłania go jak najprędzej do swego adwokata w Londynie.

Kodycyl ów zmniejszał o wiele uposażenie Walerji, przeznaczając czterdzieści tysięcy funtów z majątku męża na cele dobroczynne. To jednak, co w tych warunkach pozostawało wdowie, stanowiło jeszcze piękny majątek, mogący ją kiedyś uczynić partją bardzo świetną.

— Wyjdzie za Graham'a i zapomni wtedy o czasach swojej niewoli, — pomyślał jenerał, kreśląc rozporządzenie.

Zastanowiwszy się nad zmianami, jakie uczynił w swej ostatniej woli, uznał je za słuszne. Żonie, którą miał za wierną sobie, zapisał był całe swe mienie. Skoro się ta ufność w nim zachwiała, dar swój o połowę zmniejszył. Nie czynił tego w chęci ukarania jej, — inaczej byłby położył przy zapisie warunek, aby nie zawierała powtórnych ślubów.

Ciekawy był, czy też Jerzy Varney żądać będzie od niego zadośćuczynienia za doznaną obelgę? Po odejściu Walerji, jenerał podniósł go był z ziemi, na wpół zemdlałego od uderzenia, i posadziwszy w krześle, otrzeźwił kieliszkiem mocnej wódki, którą nawiasem mówiąc, niefortunny wielbiciel jego żony, wypił, jak gdyby to była woda. Potem Varney odszedł, niepewnym jeszcze krokiem, zakląwszy półgłosem.

— Jeśli jest takim łotrem, jak przypuszczam, zaskarży mnie zamiast wyzwać na pojedynek, aby nazwisko mojej żony narazić na obmowę — powiadał jenerał, i nie mylił się w przewidywaniu. W parę dni przysłano wezwanie przed sąd, ale nie zastało go w domu. Wyjechał był do Bathu na pogrzeb dawnego przyjaciela i towarzysza broni, mający się odbyć w dniu następnym. Zamierzał ztamtąd udać się do Londynu, aby zobaczyć się z adwokatem i jak najprędzej załatwić się z testamentem.

Na stacji kolejowej, spotkał Grahama, jadącego do Dawlichu, gdzie bawiła jeszcze Hilda.

Zauważył był w ostatnich czasach pewną zmianę w obejściu tego młodzieńca, i przypisywał ją złym wpływom jego obecnego życia.

Ale dziś jenerał znał już powód przykrego zakłopotania, jakie nieraz widywał na twarzy Bothwell'a. Rozumiał, jakich udręczeń wstydu i wyrzutów sumienia musiał doznawać, ilekroć dotykał jego ręki, co znaczył nieśmiały wzrok jego i chmurne często czoło.

Uczuł się zatem mocno zdziwionym, gdy owego rana Graham podszedł ku niemu z twarzą rozpromienioną i podał mu przyjaźnie rękę mówiąc wesoło:

— Jakże się cieszę, że cię spotykam, kochany jenerale, po tak długiem niewidzeniu.

Głos jego odzyskał dawne dźwięki; była w nim owa serdeczność, która go tak korzystnie wyróżniała wśród wystygłych rówieśników.

— Od dawna w istocie nie spotykaliśmy się z sobą, — odrzekł chłodno jenerał. — Przypuszczam jednak, że ciągu tego czasu, moja żona miewała często sposobność widywania ciebie. Jesteś tem, co sąsiedzi nasi we Francji zwykli nazywać: „przyjacielem domu". Istnieje u nas mniej za szczytne miano dla tego rodzaju ludzi. Nazywamy ich „domowemi kotami."

Bothwell zarumienił się i zaraz potem mocno pobladł. Nigdy dotychczas nie patrzały na niego poczciwe oczy starego żołnierza takim wyrazem, jaki miały dzisiaj.

— Miałem sobie za zaszczyt przychylną gościnność lady Walerji — odpowiedział, — i nie uważałem nigdy za ubliżającą dla siebie wdzięczność, jaką jej za to okazywałem. Jakże się pani miewa?

— Wybornie. A kiedy byłeś pan w Fox-Hillu?

— Prawie dwa tygodnie temu.

— Tak dawno! czyż być może?

— Miałem ostatnich czasach wiele zajęcia, — rzekł Bothwell, zrozumiawszy, iż coś musiało zbudzić w jenerale podejrzenia względem niego, i że zatem należało mu otwarcie przed nim powiedzieć przyczynę swej radości. — Ale oto już ma odejść pociąg. Czy pozwolisz jenerale, abym wsiadł do jednego z tobą przedziału?

— I owszem, odpowiedział Harborough, w sposób nie koniecznie zachęcający.

Pomimo tego, Bothwell z nim miejsce w wagonie.

— Jakiemuż zajęciu oddajesz się pan? — spytał go jenerał.

Bothwell opowiedział mu przyszłe plany urządzenia szkoły.

— Cóż tedy wywołało w tobie ów zapał do pracy? — spytał jenerał.

— Powód bardzo zwyczajny, jenerale, — odpowiedział młodzieniec. — Oto, mam się żenić i muszę myśleć o zapewnieniu na przyszłość utrzymania dla towarzyszki życia.

— Doprawdy? A czy dawno ów związek postanowiony?

— O, nie; jesteśmy narzeczonemi od dwóch tygodni dopiero; ale znałem i kochałem tę młodą osobę już dawno.

Jenerał utkwił w nim badawcze spojrzenie.

— Czy widziałem kiedy tę pannę? — spytał spokojnie.

— Nie wiem. Rzadko wyjeżdża z domu; ale brat jej Heathcote, sędzia śledczy, dobrze jest znany w Plymoucie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak